



Publiczna
Szkoła Podstawowa
im. Marii Konopnickiej
w Mazowszanie

SZKOLNIAK



02/22/23

W tym numerze znajdziecie:

- ⚙ informacje o zimie;
- ⚙ tradycje bożonarodzeniowe;
- ⚙ przepis na pierniczki;
- ⚙ świąteczną krzyżówkę;
- ⚙ i dużo, dużo... twórczości uczniów;

ZIMA

W tym roku zima trwa od 21 grudnia do 20 marca

Zima to jedna z czterech pór roku w przyrodzie, w strefie klimatu umiarkowanego.

Charakteryzuje się najniższymi temperaturami powietrza w skali roku.

Podczas zimy astronomicznej dzienna pora dnia jest krótsza od pory nocnej, jednak z każdą kolejną dobą dnia przybywa, a nocy ubywa.

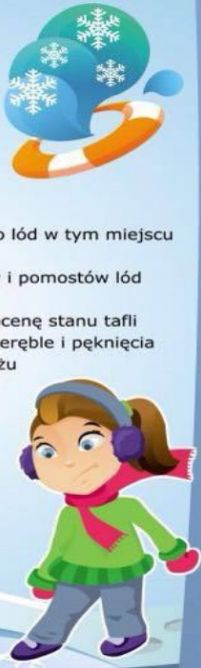
Święta związane z zimą:

- Boże Narodzenie,
- Wigilia,
- Sylwester,
- Jare Święto

W zimę odbywają się też ferie zimowe, które są wyczekiwane przez dzieci.

Pamiętaj

- względnie bezpieczna pokrywa lodowa powinna mieć co najmniej 10 cm grubości
- przejrzysty лёd ma mocniejszą strukturę i jest wytrzymalszy
- jeziora zamarzają i odmarzają od brzegów - na środku jeziora woda zamarza później, przez co лёд w tym miejscu jest cieńszy niż przy brzegu
- w ujściach rzek oraz w pobliżu mostów i pomostów лёд bywa najcieńszy i podatny na pękanie
- gruba warstwa śniegu może utrudnić ocenę stanu tafli lodowej, zakrywając niebezpieczne przeręble i pęknięcia
- nie należy przebywać samemu w pobliżu zamrożonego zbiornika wodnego - obecność drugiej osoby zwiększa twoje szanse w razie wypadku
- gdy лёд zaczyna trzeszczeć to znak, by natychmiast wracać na brzeg



Zabawy związane ze śniegiem i lodem:

- jazda na sankach,
- lepienie bałwana,
- narciarstwo,
- rzucanie śnieżkami,
- snowboarding,
- bobsleje,
- łyżwiarstwo,
- wędkarstwo podlodowe,
- morsowanie,
- hokej na lodzie,
- curling,
- ice speedway.



Alicja Kołodziejczyk kl. 8c

TRADYCJE BOŻONARODZENIOWE

*Boże Narodzenie to jedno z najpiękniejszych świąt.
Z tym magicznym czasem związane są polskie tradycje.*

UBIERANIE CHOINKI:

Zwyczaj ten pojawił się w XV wieku w Niemczech. Dawniej zdobiono choinki jabłkami, pierniczkami, orzechami bądź własnoręcznie wykonanymi ozdobami z bibuły. Teraz stroimy ją bombkami i różnokolorowymi lampkami.

SIANKO POD OBRUSEM:

Wkładanie sianka pod obrus wywodzi się z czasów pogańskich. Jest ono symbolem ubóstwa, które nawiązuje do narodzin Pana Jezusa. Tym samym siankiem gospodarze domu zapewniają sobie dostatek i powodzenie na następny rok.



12 POTRAW WIGILIJNYCH:

Potrawy, które pojawiają się na stołach wigilijnych mają symbolizować dwunastu apostołów. Wszystkie dania muszą być postne. Na stole stawia się m.in. barszcz czerwony z uszkami, pierogi z kapustą i grzybami, karpia, śledzie, racuchy i kompot z suszu.



PASTERKA:

Uroczysta msza odprowadzana o północy z 24 na 25 grudnia. Pasterka upamiętnia oczekiwanie i modlitwę pasterzy zmierzających do Betlejem.

SZOPKA BOŻONARODZENIOWA:

Ustawiana jest każdego roku w kościołach, by pokazać, jak wyglądały narodziny Chrystusa.

PUSTE MIEJSCE PRZY STOLE:

Jedną z ważniejszych tradycji bożonarodzeniowych w Polsce jest zostawianie wolnego miejsca przy stole. Dodatkowe nakrycie przeznaczone jest dla zbłąkanego wędrowca.

DZIELENIE SIĘ OPŁATKIEM:

Tradycja ta wywodzi się z początków chrześcijaństwa. Ludzie wtedy dzielili się chlebem z bliskimi. Zwyczaj ten symbolizuje chęć pojednania i pogodzenia.

ŚPIEWANIE KOŁĘD:

Tradycja ta wywodzi się z czasów słowiańskich. Śpiewanie kołęd w wigilijny wieczór jest okazaniem radości ku czci narodzin Jezusa.



PREZENTY:

Zwyczaj dawania prezentów nawiązuje do darów, które Trzej Królowie złożyli Jezusowi w Betlejem. Niespodzianki znajduje się w Polsce pod choinką.

Lena Maciąg VIIIa

Boże Narodzenie – świąteczne tradycje

Boże Narodzenie to piękne święta. Pierwsze wzmianki o obchodzeniu Bożego Narodzenia pochodzą z 356 r., czyli IV wieku. Tradycją tych świąt jest to, że domownicy i bliscy biorą udział w wieczerzy wigilijnej, która składa się z 12 postnych potraw oraz podczas której dzielimy się opłatkiem. W ten dzień tak jak dawniej zanikają wszystkie spory i konflikty. Wieczere rozpoczynamy po pojawieniu się pierwszej gwiazdki, która nawiązuje do gwiazdy betlejemskiej oznaczającej narodzenie Zbawiciela.

W dawnych czasach przed uroczystą kolacją rozkładano w domach snopy słomy lub rozsypywano je na podłodze. Miało to zapewnić dobre plony i zdrowie zwierząt na następny rok. W miastach zamiast słomy pod obrus kładło się siano. Ta tradycja zachowała się do dzisiaj. Na stole stawia się 12 potraw symbolizujących 12 apostołów. Powinno się też znaleźć dodatkowe nakrycie dla wędrowca. We wcześniejszej tradycji nakrycie to było stawiane dla bliskich, którzy odeszli, a którzy w Wigilię nawiedzali domy.

Tradycja ubierania choinki sięga XVI wieku i pojawiła się najpierw we Francji. Później w Niemczech rozprzestrzenił ją Marcin Luter – reformator religijny. Do Polski trafiła w XIX wieku. Choinka miała symbolizować rajske drzewo. Była ona ozdobiana orzechami, jabłkami świecami i ozdobami z papieru. Obecnie ozdoby te zastąpiono bombkami. Wcześniej pod sufitem wieszano „podłóżniczki” – zielone świerkowe gałązki.

W Boże Narodzenie już od dawnych wieków należało świętować, odpoczywać, modlić się, jeść i gościć z bliskimi. Tradycją Bożego Narodzenia jest też udział w uroczystej mszy świętej zwanej pasterką. Msza ta sprawowana jest o północy z 24 na 25 grudnia.

Moim zdaniem święta Bożego Narodzenia to magiczny czas, który należy spędzić w rodzinnym gronie i podtrzymywać dawne tradycje naszych przodków.

Życzę wszystkim zdrowych spokojnych świąt!

Bartłomiej Targowski, kl. 6b



Przepis na pierniczki

Około 50-60 sztuk

- 1/4 szklanki miodu
- 80 g masła
- 1/2 szklanki mialkiego brązowego cukru lub cukru pudru
- 1 jajko
- 2 i 1/4 szklanki mąki pszennej
- 1 łyżeczka sody oczyszczonej
- 1,5 – 2 łyżki przyprawy korzennej do piernika
- opcjonalnie: 1 łyżeczka kakao (jeśli lubicie, gdy pierniczki mają ciemniejszy kolor)

Miód, masło i cukier podgrzać w garnuszku i wymieszać, do rozpuszczenia się cukru, przestudzić. Dodać pozostałe składniki i wyrobić lub zmiksować. Jeśli ciasto będzie zbyt sypkie dodać więcej płynnego miodu do osiągnięcia odpowiedniej konsystencji i zmiksować. Jeśli ciasto będzie zbyt miękkie, schłodzić (będzie się lepiej wałkowało).

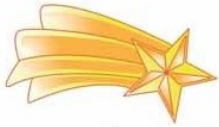
Wałkować na stolnicy na grubość 2 – 3 mm lekko podsypując mąką (grubsze pierniczki są bardziej miękkie po upieczeniu). Wykrawać pierniczki o dowolnych kształtach i przekładać na blachę wyłożoną papierem do pieczenia. Piec około 8 – 10 minut w temperaturze 170 – 180°C.

Uważać, by nie piec za długo, będą zbyt kruche i będą miały posmak goryczy. Wyjąć z piekarnika, wystudzić na kratce.

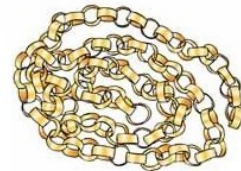
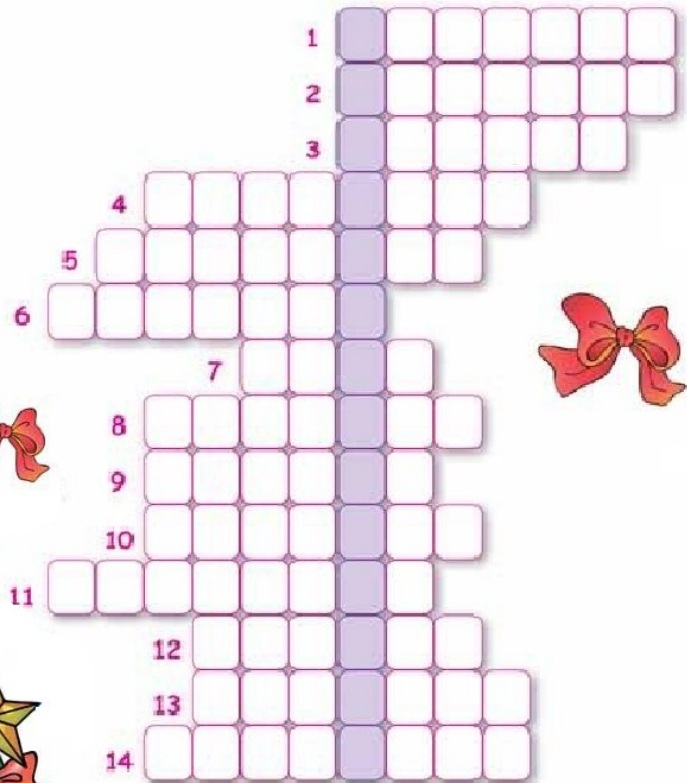
Smacznego!

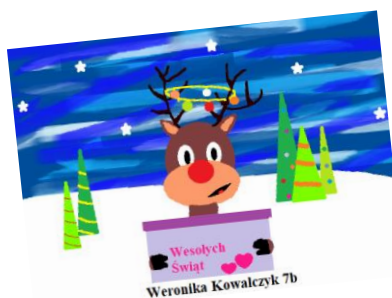
Alicja Latała, kl. 6a

Świąteczna krzyżówka



1. Świąteczne przysmaki: rodzynki, daktyle, orzechy...
2. Łamiesz się nim z bliskimi przed Wigilią.
3. W stajence leżał w nim Jezus.
4. Składasz je bliskim z okazji świąt.
5. Znajdziesz je pod choinką.
6. Dzień przed Bożym Narodzeniem.
7. Wigilijna ryba.
8. Mają farsz z kapusty i grzybów.
9. Pieśni bożonarodzeniowe.
10. Czerwony z uszkami.
11. Ciasto z makiem.
12. Pod świątecznym obrusem.
13. Ozdobiona bombkami i światełkami.
14. O północy w kościele.





Bożonarodzeniowe klimaty w grafice komputerowej

Najpiękniejsze kartki świąteczne to te, które powstają własnoręcznie i są wykonane przez dzieci. 19 grudnia został rozstrzygnięty szkolny konkurs na kartkę bożonarodzeniową. Zadaniem uczestników było wykonanie pracy w dowolnym edytorze graficznym, która nawiązywała tematycznie do obrzędów, zwyczajów lub symboli związanych ze Świątami Bożego Narodzenia. Spośród kilkudziesięciu prac wykonanych przez naszych uczniów nagrodziliśmy te, które nas zachwyciły.

Wyniki konkursu przedstawiają się następująco:

Klasy 1-3

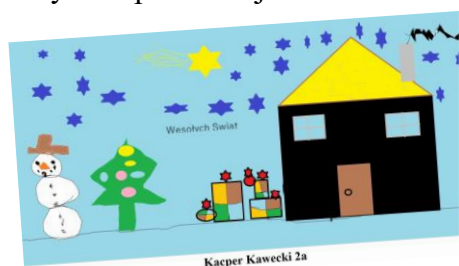
- I miejsce – Kacper Kawecki 2a
- II miejsce – Lena Lipiec 1a
- III miejsce – Szymon Mital 2b
- wyróżnienie – Grzegorz Pielas 3a

Klasy 4-8

- I miejsce – Weronika Kowalczyk 7b
- II miejsce – Lena Maciąg 8a
- III miejsce – Aleksander Świgoń 5b
- wyróżnienia – Natalia Stępień 6b i Paulina Płatos 7b

Laureatom serdecznie gratulujemy.

Wszystkie prace znajdziecie na stronie internetowej szkoły.



Drodzy Czytelnicy gazetki „Szkolniak”!

W grudniu odbył się w naszej szkole konkurs literacki pod hasłem „Zimowe opowieści dziwnej treści”. Zaangażowanie uczniów w tegoroczną edycję przeszło nasze najśmielsze oczekiwania. Do komisji konkursowej wpłynęły 62 prace Waszych kolegów i koleżanek z klas 4-7. Wszystkie były niezwykle ciekawe i na bardzo wysokim poziomie. Niektóre opowiadania bawiły, inne wzruszały lub zaskakiwały. Byłyśmy pod ogromnym wrażeniem pomysłowości, wyobraźni i zręcznego warsztatu pisarskiego wszystkich uczestników. Bez wątpienia do naszej szkoły uczęszcza wielu utalentowanych twórców!

Po długich i trudnych obradach komisja konkursowa postanowiła przyznać następujące nagrody:

Kategoria klas 4-5:

I miejsce- Sebastian Płusa, kl. 4a

II miejsce- Amelia Dujko, kl. 5a

III miejsce- Maximilian Płoński, kl. 5a

Wyróżnienia:

Jadwiga Stadryniak, kl. 4a

Laura Kołodziejczyk, kl. 4a

Kalina Szczęsna, kl. 4a

Kacper Lis, kl. 5a

Maksymilian Trybusiński, kl. 5a

Kategoria klas 6-7:

I miejsce- Alicja Marczevska, kl. 6a

Igor Kacprzak, kl. 7a

II miejsce- Zuzanna Tuzimek, kl. 7b

III miejsce- Maja Ratyńska, kl. 6b

Wyróżnienia:

Angelica Spyt, kl. 6b

Hanna Łoboda, kl. 7a

Julia Kępka, kl. 6b

Wiktoria Słomka, kl. 7a

Agata Śledź, kl. 7a

Oliwia Mendrek, kl. 7a

Natalia Stępień, kl. 6b

Szymon Kłys, kl. 6b

Laureatom serdecznie gratulujemy, a wszystkim uczestnikom dziękujemy za udział.

Na kolejnych stronach „Szkolniaka” znajdziecie kilka wybranych prac. Zachęcamy do lektury!

Organizatorzy: A. Urbańska, M. Nogaj- Farbiś

„Zagubiony list”



Dawno, dawno temu w odległej miejscowości, gdzie wszystko, nawet malutki kamyczek przy rzece, pokryte było śniegiem, na wzgórzu Stopy stał najpiękniejszy dom, jaki widziały ludzkie oczy. Budynek, z zewnątrz pokryty połyskującym pyłem, był pierwszym co widzieli wjeżdżający do miasta. Właściciel tej pięknej posiadłości to nikt inny jak sam Mikołaj. Zazwyczaj siedział w swoim wielkim, puchowym fotelu przy kominku zrobionym z kafelków złota. Nietrudno domyślić się, że Mikołaj ze swoją żoną Anną i synem Antonim byli najzamożniejszą rodziną w Mikołajewie. W pięknym domu, w którym zdaje się powinna panować radość ze zbliżających się świąt Bożego Narodzenia, królował smutek.

Z każdej strony do Mikołaja napływały listy dzieci z całego świata. Małe sówki, pomocnice bohatera, nie nadążały z odbieraniem poczty. Listów były całe stosy. Niecały kilometr od domu wznosił się wysoki wieżowiec. Podchodząc bliżej, można było zauważyć czerwono - biały napis zrobiony z cukierków: „Fabryka Prezentników”. Wewnątrz panowała naprawdę gorąca atmosfera. Misie polarne ubrane w czerwone kombinezony i zielone czapki biegały najszybciej jak potrafiły. Za czym tak goniły, spyacie? Dokładały wszelkich starań, aby wszystkie maluchy dostały swoje wymarzone prezenty na czas.

Praca zwierząt, musicie wiedzieć, wygląda niezwykle magicznie i precyzyjne. Sowy, przelatując, wrzucają listy do maszyny, która skanuje i wyświetla na ekranie monitora upominki dla danego dziecka. Misie polarne, zwane przez Mikołaja pieszczotliwie Uszkami, w pocie czoła kompletują potrzebne artykuły, by za chwilę spakować je do nieposiadającego dna worka Mikołaja. Listy prześwietlane są bardzo dokładnie, aby żadnego z nich nie przeoczyć.

24 grudnia to dzień dla każdego z nas radosny i pełen niezapomnianych chwil. Również w Mikołajewie wszyscy wyczekują tej nocy, kiedy to po ciężkim dniu pracy można przycupnąć razem przy kubku gorącej czekolady. Tradycyjnie, o północy na wzgórzu Stopy, wyświetlane są filmy nagrywane przez dzieci w podziękowaniu dla Mikołaja.

Kiedy wybiła północ, wszyscy już czekali na coroczne świętowanie. Mikołaj z żoną, misie z sówkami, nawet jednorożce opuściły cotygodniowe czyszczenie rogów, aby móc celebrować tę tradycję ze wszystkimi. Brakowało tylko jednej osoby - Antka, syna pana Mikołaja. Anna zauważyła nieobecność swojego dziecka, więc zaczęła się rozglądać po zgromadzonym tłumie w poszukiwaniu chłopca. Jej troskliwe oczy uważnie obserwowały nadchodzących gości, wśród nich niestety go nie było. Pani Mikołajowa zleciła misiowi imieniem Morel znalezienie chłopca. Niedźwiadek, nie oglądając się za siebie, ruszył na poszukiwania. Po godzinie Miś, przechodząc blisko sklepu z płynną czekoladą, zauważył dużą otwartą skrzynię i usłyszał dochodzący z niej cichutki płacz. Podszedł bliżej, a jego oczom ukazał się zaginiony chłopiec.

- Antosiu, czemu płaczesz? - spytał Miś.
- Nienawidzę świąt! Nie jestem już dla nikogo ważny, nie chcę wracać do rodziców! - wykrzyczał rozgoryczony chłopiec.
- Jesteś dla wszystkich bardzo ważny, a rodzice bardzo Cię kochają. Powiedz, co się stało, a może razem

uda nam się rozwiązać ten problem.

Chłopiec nie odpowiedział, tylko zaczął biec przed siebie. Jednak Morel był szybszy. Wziął chłopca na ramię i razem ruszyli z powrotem na wzgórze Stopy. W drodze powrotnej mały Antoś uspokoił się i wyjawiał, co leżało mu na sercu.

- Tata ciągle pracuje, przed świętami jeszcze więcej. Nie ma go wcale w domu. Postanowiłem też napisać list do niego. Zażyczyłem sobie, aby już zawsze w święta był tylko z nami, ale moje życzenie się nie spełniło. Tata na pewno celowo wyrzucił mój list, bo nie chce spędzać ze mną czasu – żalił się chłopiec.
- Antosiu, to nieprawda, nie mieliśmy w fabryce twojego listu. Jesteś pewien, że włożyłeś go do skrzynki? – spytał Morel.
- Jestem pewny na 1000%.
- Dobrze, więc musimy to sprawdzić. Chodź ze mną – powiedział miś i chwycił chłopca za rękę.

Morel z Antosiem dotarli do fabryki. Niedźwiadek otworzył drzwi i włączył maszynę, do której sowy wrzucają listy, po czym polecił chłopcu przeszukać wszystkie skrzynki na listy. Antoś posłuchał od razu i ruszył na poszukiwania swojego zaginionego listu. W sercu miał nadzieję, że list się zgubił, bo to by znaczyło, że jego tata chce spędzać z nim czas, jak to było kiedyś, zanim tak wiele dzieci zaczęło wierzyć w jego moce i przysyłać mu listy.

Morel, przeszukując maszynę, trafił na coś dziwnego. Jeden list, mimo że był wrzucony do podajnika, to nie wyświetlił się na monitorze. Oczywiście, to był list małego Antosia z Mikołajewa. Miś postanowił zbadać tą sprawę, zanim poinformuje chłopca o swoim znalezisku. Po dokładnej weryfikacji systemu Morel zauważył, że wszystkie listy od dzieci zawierają prośby o rzeczy materialne, które następnie wyświetlane są na monitorze, natomiast list Antosia zawierał coś, czego nie dało się zapakować i wysłać, dlatego został cofnięty. Ucieszony miś czym prędzej pobiegł poinformować o swoim odkryciu autora listu. Antoś słuchał go spokojnie, a kiedy Morel skończył tłumaczyć pracę maszyny, chłopiec rzucił mu się w ramiona i spytał:

- Czy to znaczy, że tata mnie kocha?
- Na pewno cię kocha, głuptasie! Zamiast pisać listy, powiedz mu o swoich marzeniach.
- Dobrze – odpowiedział chłopiec.

Rodzice, kiedy zobaczyli chłopca, rzucili się mu na szyję, zaczęli go całować i przytulać. Antoś opowiedział rodzicom, co się stało, wspominając przy tym o zaginionym liście. Mikołaj nie mógł uwierzyć, że zapomniał o własnym dziecku.

- Pamiętałem o wszystkich dzieciach na Ziemi, a zapomniałem o tym najważniejszym. Byłem bardzo niemądry. Czy wybaczysz mi, Antosiu? – spytał Mikołaj.

Chłopiec nie odpowiedział, zapłakany rzucił się na szyję swojemu tacie.

- Obiecuję, że od tej pory będę dla Ciebie zawsze, kiedy będziesz mnie potrzebował – ciągnął Mikołaj.

To Boże Narodzenie, mimo wszystkich smutków i niepokojów, okazało się tym najlepszym w rodzinie świętego Mikołaja, bowiem każdy zrozumiał, co tak naprawdę się liczy i co jest najważniejsze, nie tylko w święta.

**I miejsce
kat. kl. 6-8**



MAGICZNE ŚWIĘTA



Każdego roku odbywają się mikołajki. Każdy szykuje ciasteczka i mleko dla Mikołaja, a niektórzy nawet ubierają choinkę, inni dostarczają prezenty, tak jak ja. Co roku Mikołaj, ja i kilka innych reniferów szykujemy się do tego wspaniałego dnia. Nazywam się Kometa i jestem reniferem. Każdemu wydaje się, że bycie tym pożytecznym i równie wspaniałym zwierzęciem jest rewelacyjne. Niestety, nie takie są realia. Dziadek Mróz co święta wybiera najlepiej sprawującego się towarzysza. Nagradza go wtedy tajnym prezentem. Po osiągnięciu tej nagrody dany renifer nigdy już się nie pojawia na służbie. Moim tegorocznym celem będzie, jak już każdy się domyślił, odebranie tej nagrody!

Elfy naszykowały już prezenty i zaczęły je pakować na ogromne sanie, które my będziemy ciągnąć za sobą. Po kilku minutach ciszy Mikołaj wyszedł ze swojej chatki i ogłosił, że nasz przywódca-Rudolf, Niestety przeszedł na emeryturę i dołączy do nas nowy towarzysz o imieniu Perta. Święty wyznaczył nowego przywódcę grupy. Ku mojemu zaskoczeniu przydzielił mi on tą ważną rolę. Poza tym poinformował nas o tym, że za dwie godziny wyruszamy. Nie zastanawiając się nad niczym innym, podszedłem do nowego kolegi i powiedziałem:

- Hej, mam na imię Kometa. Gotowy na nową przygodę?

Na co on mruknął i odpowiedział:

-Zawsze i wszędzie.

Po czym odszedł w stronę hali produkcyjnej. Poszedłem za nim, zauważyłem, że za halą znajdują się czerwone drzwi z zieloną klamką o których nie miałem pojęcia. Gdy otworzył je swoimi rogami i przekroczył próg, podszedłem do nich i nadstawiłem uszy z myślą, że coś usłyszę, lecz się myliłem.

Po powrocie na miejsce zbiórki, stał tam już Mikołaj, a za nim ogromne sanie wypełnione aż po brzegi prezentami. Po paru minutach przyszedł Perta i elf, który podchodził do każdego z nas i zapinał w pasy łączące sanie z reniferem. Moim obowiązkiem było upewnienie się, czy każdy jest gotowy, więc krzyknąłem i zapytałem się, czy można już startować. Amorek odpowiedział stanowczym głosem zgody, a za nim cała ekipa oprócz... Perty. Pomyślałem, że nie usłyszał, więc ponownie powtórzyłem pytanie. Na początku nic nie odpowiedział, lecz po paru sekundach mruknął coś pod nosem. Spojrzałem się na Świętego Mikołaja, a on kiwnął głową w górę i dół, po czym kazał wdrożyć procedurę startu. W mgnieniu oka uruchomił się pas startowy, a my ruszyliśmy jak rakieta do przodu.

Mikołaj jako pierwszy cel wybrał Indie. Gdy tam dotarliśmy, Święty szybko wyskoczył z sań i pobiegł do najbliższych położonych domów, a potem do tych dalej leżących. Po tym pięknym państwie wybrał Polskę. Nie zdziwiło mnie to, ponieważ jest to jeden z jego ulubionych krajów.

Po paru minutach podróży dotarliśmy, zaskoczyła mnie uroda i charakter ulic. Było wszędzie pełno bielutkiego śniegu, a balkony i dachy były przyozdobione w kolorowe światełka. Po powrocie Mikołaja do sań zauważyłem z Amorkiem, że Świętemu się trochę przytyło. Pewnie od zbyt dużej ilości ciasteczek. Dziadek Mróz pozwolił wybrać nam, jakie kolejne miejsce odwiedzimy i obdarzymy prezentami. Wszyscy jednoznacznie wybrali Włochy. W trakcie podróży pogoda nam nie sprzyjała, wiał bardzo silny wiatr i padał śnieg.

Niepodziewanie Amorowi odpięły się pasy łączące go z wielkimi saniami. Cały ciężar sań powędrował na osłabioną stronę. Próbowaliśmy wycentrować ciężar, lecz się nie udało. Amorek starał się podlecieć pod jego miejsce i zapiąć się rogiem, lecz jego starania poszły na marne. W pewnym momencie wiatr zaczął nim szarpać na tyle mocno, że zwiato go z pola widzenia. Każdy próbował dosięgnąć go wzrokiem. W tym krytycznym momencie każdy zwątpił w udane święta, lecz Perła wpadł na genialny pomysł, którego wykonanie brzmiało łatwo, ale tak nie było. Musiałby go ktoś odpiąć z pasów, a on by szybkim i zwinnym ruchem podleciał pod spód sań. Po szybkiej konsultacji z zespołem zgłosiłem się na ochotnika. Wykonałem gwałtowny i sprytny ruch i odpiąłem go z pasów. Po wykonaniu zadania podstawilem bezmyślnie róg do zawiasu kłódki. Długo nie musiałem czekać na skutki mojej głupoty. Jak się okazało, jeden rózek został zmiażdżony przez zawias, a po chwili się ułamał. Ostatecznie misja się powiodła, lecz ze stratami zdrowotnymi. W takiej sytuacji musieliśmy czym prędzej wylądować na terytorium Francji. Po wylądowaniu koledzy z zespołu opatrzyli mnie, a reszta opłakiwała Amorka. Po paru sekundach ciszy podszedł do mnie Perła i powiedział:

- Dziękuję ci, Kometo za poświęcenie.

Odpowiedziałem:

-To dzięki twojej zastudze znajdujemy się w miejscu, w którym jesteśmy. Gdyby nie ty, to byśmy daleko nie zaszli.

Perła spojrzał się na mnie sympatycznie i ruszył w kierunku Mikołaja, który wracał z pustym workiem. Większość prezentów wyleciała z sani, tylko nieliczne podarunki pozostały. Dziadek Mróz usiadł na krawężniku i złapał się za głowę. Próbowaliśmy go pocieszyć, lecz nasze starania poszły na marne. Nagle z prędkością światła nadleciał Amor z jego tatą i kilkoma innymi reniferami. Każdy się uradował na widok naszego kolegi. Amor wytłumaczył nam, że jego tata, jak te inne renifery, zostały nagrodzone tajnym prezentem, przez co nie można było ich nigdzie spotkać aż do tego momentu, gdy ojciec Amorka dowiedział się, że w zagrożeniu są święta i jego syn. Po tej informacji zebrał swój elitarny zespół i ruszyli nam na ratunek. Powiedział nam jeszcze, że zebrali oni prezenty, które po drodze wyleciały z sań. Mikołaj uformował nam grupy, które miały przydzielone miejsca do odwiedzenia i podarowania prezentów dla pociech. Zostałem przydzielony do tej, do której należał Amor i Perła. Dziadek Mróz przydzielił nam północ i zachód. Z kolei w drugim zespole był Święty Mikołaj, ojciec Amorka i kilka elitarnych reniferów. Musieli się oni zająć wschodem i południem.

– Zostało nam 5 godzin do świtu- powiedział Perła.

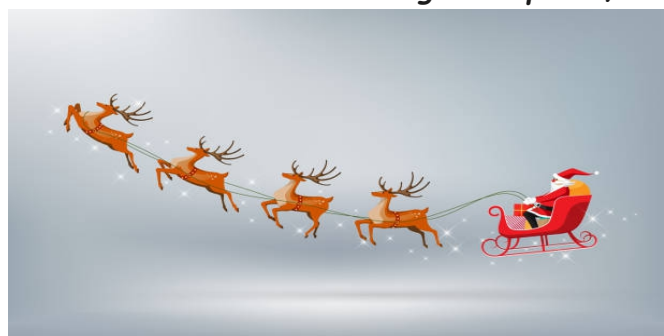
Po tej informacji ruszyliśmy czym prędzej do pierwszego punktu przekazania prezentów. Gdy udało się nam dostarczyć do wszystkich państw podarunki, postanowiliśmy umówić się na spotkanie z drugą grupą. Na miejscu zastaliśmy Mikołaja a za nim resztę ekipy. Po wymianie informacji zapytał się on nas, czy nie moglibyśmy mu wykonać przysługi. Mianowicie chciał on, żebyśmy dostarczyli kilka prezentów na Islandię. Spojrzałem na towarzyszy, a oni kiwnęli zgodnie głowami. Ojciec Amora wręczył nam paczki z prezentami, które mieliśmy dostarczyć. Zmęczeni ruszyliśmy w kierunku Islandii. Na miejscu byliśmy zauroczeni wyglądem tego przepięknego państwa, było tam mnóstwo śniegu. Pozostał nam ostatni dom, był on najładniej przyozdobiony. W ogródku było dużo dmuchanych Mikołajów i reniferów, a na oknach i balkonach były kolorowe mrugające lampeczki. Gdy podchodziłem pod drzwi domu, z okna wychyliło się małe dziecko. Najpierw się przestraszyło i schowało pod parapetem, lecz po chwili się wychyliło i zaczęło śmiać się oraz pokazywać na nas swoją małą rączką. Moment później przyszła jego mama i zabrała go sprzed okna. Gdy zauważyliśmy jego matkę, spanikowaliśmy i uciekliśmy z miejsca zdarzenia. Po tym incydencie ruszyliśmy szybko na biegun północny. Gdy dotarliśmy, szybko wbiegliśmy do chatki Mikołaja i odpowiedzieliśmy mu wszystko o zaistniałej sytuacji. On jedynie uśmiechnął się i powiedział nam, że to tajemnicze dziecko i jego mama to jest jego nowonarodzony wnuczek i córka Mikołaja. Chciał on im sprawić prezent, bo są to naprawdę dobrzy ludzie, którzy na niego sobie zapracowali. Opowiedział nam o tym, że odszedł od nich, ponieważ od małego chciał sprawiać komuś radość i przyjemność niż sobie. Powiedział nam jeszcze o tym, że minęło 13 lat od jego ucieczki od rodziny. Najpierw był on poszukiwany, lecz po kilku latach został uznany za zmarłego, a jego rodzina nie może się z tą informacją pogodzić.

Następnego dnia obudziły mnie krzyki dopingowe i oklaski. Gdy wyrząłem za okno, ujrzałem wielki tłum reniferów i wołającego mnie Mikołaja. Gdy wyszedłem, na scenie czekał już Mikołaj, Amorek i Perła. Okazało się, że odbywała się ceremonia wręczenia nagród za najefektywniejsze święta. Została nam wręczona statuetka, lecz to nie wszystko. Święty kazał nam zostać po ceremonii. Jak się okazało, czekała na nas jeszcze jedna niespodzianka, mianowicie zaproszenie do elity, czyli "tajemniczy prezent". Ucieszeni przyjęliśmy nagrodę i podziękowaliśmy Mikołajowi za ten wspaniały prezent. Perła został wybrany na zarządcę elity, a ja na zastępcę. Z kolei Amor był inspektorem bezpieczeństwa elitarnej grupy.

Perła został słusznie wybrany na zarządcę i nie mam do tego żalu. To on ocalił te święta. Zostaną one ze mną w pamięci do końca mojego życia.

Igor Kacprzak, klasa 7a

***I miejsce
kat. kl. 6-8***



„Prawdziwy święty Mikołaj”

Zimowe, mroźne popołudnie nie powstrzymało dziewczynki o pięknych, brązowych włosach i piwnych oczach przed spacerem.

Miała na sobie czarna kurtkę oraz buty za kostkę. Owinęła swoją szyję również białym szalikiem, aby się nie przeziębć. Dziewczynka chciała tylko przejść się kawałek od domu i wrócić, jednak gdy miała już wychodzić, usłyszała głos swojej matki:

-Lily! Zaczekaj!

Chwilę potem przed nią stała kobieta o długich, kręconych włosach. Podała jej siatkę i powiedziała:

-Proszę, zanieś to pani Agnes. Zapomniałam jej oddać, gdy się z nią ostatni raz widziałam.

-Mamo, przecież to jakaś godzina drogi od naszego domu! Czy nie możesz jej tego zawieźć?

-Lily, nie mogę. Szykuję obiad, a przecież i tak planowałam spacer.

-Tak, ale nie godzinny!- zaczęła marudzić.- No dobrze, mamo. Zanim się jej to - powiedziała, uświadamiając sobie, że i tak po powrocie do domu nie miałyby co robić.

Wyszła z domu i jej oczom ukazał się piękny widok. „Takiej zimy nie było kilka lat!”-pomyślała. W niektórych miejscach zrobiły się górki śniegu. Drzewa były całe zasypane śniegiem. Z krawędzi dachu altany zwisały sople lodu. Gdy Lily podeszła do drogi, zauważyła, że dzieci sąsiadów już ulepiły bałwana.

-Brakuje mu ręki - zaśmiała się cicho, mówiąc sama do siebie.

Faktycznie, bałwan miał tylko jeden patyk, który stanowił jego rękę. Dziewczynka ruszyła w drogę. Przez większość czasu przyglądała się temu, co działo się wokół niej. Wszędzie było białe. Samochody, bramy, dachy były obsypane śniegiem. Czasami wchodziła przypadkiem w większy biały puch, przez co sypał jej się do butów, jednakże nie przejmowała się tym bardzo. Była zafascynowana widokami.

-Mamo! Czy przyjdzie do mnie Święty Mikołaj?- usłyszała wesoły krzyk dziecka z podwórka, obok którego przechodziła.

Lily nie wierzyła w to już od dawna, ale nigdy żadnemu dziecku nie psuła marzeń. Przecież każdy kiedyś tak myślał. Nie słyszała potem już dalszej rozmowy dziecka ze swoim rodzicem.

Im dziewczynka dalej była, tym bardziej zastanawiał się, czy wie, gdzie dokładnie pani Agnes mieszka. Owszem, mama czasem pokazywała jej, jednak nigdy

u niej nie była. Wiedziała na jaką ulicę się kierować, ale nie była pewna, w którym domu kobieta mieszka. Żałowała, że nie zapytała się dokładnie mamy. W końcu znalazła się na docelowej ulicy. Wtedy jej zadaniem było rozpoznanie mieszkania staruszki. Szła przed siebie, co chwila obracając głowę na wszystkie strony.

Pani Agnes lubi nawet przed świętami mieć oświetlony dom kolorowymi lampkami, więc Lily kierowała się tym. Niestety, żaden dom nie miał na sobie lampek. Wtedy trochę się zaniepokoiła. Gdyby nie znalazła jej domu, musiałaby się wrócić albo pukać do każdego po kolei. Nie podobała jej się żadna z tych opcji. W końcu zobaczyła oddaloną od innych, jednak ozdobioną lampkami chatę. Była dość daleko, lecz Lily postanowiła, że sprawdzi, czy nie w niej mieszka kobieta. Gdy była coraz bliżej, dom wydawał się coraz bardziej nietypowy. Dziwna, lecz przyjemna energia biła od niego. W końcu znalazła się pod drzwiami. Wzięła głęboki oddech i zapukła. Nagle ucichły dźwięki, które było słychać za drzwiami, lecz nikt jej nie otworzył. Zapukła więc ponownie. Gdy już miała odchodzić, drzwi otworzyły się, a Lily zobaczyła w nich człowieczka mniejszego niż ona. Miał on na sobie czerwone butki i czapkę oraz zieloną bluzkę i spodnie.

-Hej, masz świetny kostium. Będiesz chodzić po domach jako elf? - zaśmiała się dziewczynka, a na twarzy małego ludzika pojawił się grymas. - Powiedziałam coś nie tak?

-Ja nie udaję elfa. Ja jestem prawdziwy! - odpowiedział.

Wtedy w drzwiach stanął wysoki mężczyzna ubrany w czerwone spodnie i kamizelkę. Miał długą, białą brodę i wąsy.

-Dzień dobry, Lily! Zamierzałem cię odwiedzić w tym roku tak, abyś mnie nie zauważyła, jak to mam w zwyczaju, jednak jesteś już duża, więc nic nie stoi na przeszkodzie, abyśmy pogadali, prawda?

Dziewczynka po tym co usłyszała, nie wiedziała, co zrobić. „To naprawdę Święty Mikołaj?”- pomyślała. Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, malutkie ludziki wciągnęły ją do środka.

-To moi pomocnicy. Moje elfy - powiedział uradowany mężczyzna, podając jej kubek gorącej czekolady.

-Przepraszam, ale czy pan jest prawdziwym Świętym Mikołajem?

Brodacz odwrócił się w jej stronę, a jego uśmiech przygasł.

-Przestałaś już wierzyć? Tak jak większość dzieci teraz - wyraźnie zrobił się smutny.

- Ja jestem prawdziwy. Miałas kiedyś tak, że dostałaś prezent, a rodzice sami nie wiedzieli, od kogo on jest?

Lily wróciła myślami do roku, w którym miała 8 lat. Prezent leżał w jej pokoju przy łóżku. Bardzo się z niego cieszyła. Była pewna, że to od Świętego Mikołaja. Z czasem przestała w to wierzyć. Nieraz pytała się mamy od kogo to było. Mówiła jej, że ona przecież wie, iż musiał on być od kogoś z rodziny, jednak mama zawsze się wypierała, że nie wie. Ale zawsze towarzyszył jej tajemniczy uśmiech.

-Tak, proszę pana. Miałam taką sytuację. Moja mama mówiła mi, że nie ma pojęcia, kto mi podarował prezent. To znaczy, iż było to od pana?

-Dokładnie, Lily.

-A skąd pan mnie zna?

-Znam każde dziecko na świecie. Jedynie mam jeszcze problem z rozpoznaniem, które dziecko wierzy we mnie i moje elfy, a które nie.

Lily odstawiła kubek na stoliczek przed nią i wpatrzyła się w kominek.

-Czy mogę wiedzieć, gdzie się chciałaś dostać?-zapytał.

-Moja mama chciała, abym oddała coś, co pożyczyła od pani Agnes, jednak nie byłam pewna, gdzie ona mieszka- powiedziała i skierowała swój wzrok na okno.- O nie! Już robi się ciemno. Jak ja wrócę do domu?

Wstała i zaczęła ubierać się w kurtkę.

-Pani Agnes mieszka pod numerem 37. Do domu trafisz również tą drogą- pokazał jej przez okno.- Będziesz miała szybciej i nie zgubisz się, jestem pewien. Nie ma tam zakrętów, wyjdiesz na drogę, którą na pewno znasz- zaśmiał się wesóło.- W tym roku odwiedzę cię, więc wiedz, że to ode mnie prezent.

Dziewczynka uśmiechnęła się i wyszła z jego domu, machając jemu i jego elfom. Jeden z elfów- ten, który został uznany za nieprawdziwego przez Lily, już nie był na nią zły. Był wesóły.

Dziewczynka po tym wydarzeniu zmieniła całkowicie zdanie o świętym Mikołaju. Towarzyszył jej dobry humor po spotkaniu z nim przez bardzo długi czas. Cieszyła się, że mogła uwierzyć w świętego Mikołaja ponownie.

Zuzanna Tuzimek, kl. 7 b

II miejsce
kat. kl. 6-8



"Zimowe stworki Bobolki"

Nastala zima, a wraz z nią śnieżne dni. Biały puch okrywa wszystko dookoła. Każdy element wydaje się być wtedy taki czysty, nieskalany. Lubię wyobrażać sobie wtedy, że pod tą srebrzystą pierzyną znajdują się małe, śniegowe stworki, których zadaniem jest dbanie o to, by zima była piękna i malownicza.

Stworki te nazywają się Bobolki. Zwyktemu człowiekowi nie udałoby się nigdy odróżnić ich od śniegu, nawet gdyby wiedział o ich istnieniu i próbowałby je odszukać. Oczywiście, nikt tego nie robi, a ich obecność w naszym świecie jest wielką tajemnicą. Bobolki nie mają płci. Rodzą się ze spadających płatków śniegu, jest ich więc naprawdę bardzo, bardzo dużo.

Ich drobne ciała są idealnie białe. Żywią się promieniami słońca i blaskiem gwiazd. Ale niestety też umierają, gdy płatek śniegu, z którego powstały, topnieje. Ich życie jest bardzo krótkie i wątłe, ale piękne i sprawia nam- ludziom wiele radości. Choć nigdy nie śpią, to cały czas czuwają, aby piękno zimy nie zgasło. To dzięki nim podczas mrozu widzisz skrzący się chodnik, to właśnie ich zasługa. Bobolki potrafią przemienić rzeczy, te z pozoru zwykłe, nudne, szare, a nawet brzydkie w coś, od czego nie sposób oderwać wzroku. Często w zimie mawiamy, że mróz namalował śliczne wzory na naszych oknach. Tak naprawdę jest to jednak zasługą tych malutkich stworków.

Każdy Bobolek jest inny, wyjątkowy. Jeden dba o to, by śnieg był biały, a inny, żeby zbyt szybko nie topniał. Zadanie każdego Bobolka jest bardzo ważne i wszystkie kochają to, czym się zajmują. Ale to nie wszystko! Lubią one również ludzi. Co prawda nie potrafią się z nimi porozumiewać, ale często obserwują ich zabawy na śniegu i rozmawiają między sobą o tych śmiesznych, wielkich istotach, które tak cieszą się z ich dzieła. Nie wszyscy ludzie są oczywiście tacy. Są też tacy, którzy nie lubią śniegu, a nawet próbują się go pozbyć, robiąc różne rzeczy, np.: posypując drogi solą i przerzucając go specjalnymi szuflami. Bobolki nie są jednak mściwe. Rozumieją, że trzeba być wyjątkowym, aby umieć cieszyć się z piękną zimy. Wiedzą, że życie ludzi stało się w tych czasach bardzo skomplikowane i niekiedy śnieg jest dla nich sporą przeszkodą, aby mogli dostać się do pracy lub szkoły.

W ich naturze nie leży jednak umiejętność okietznania swojego zapału twórczego. Kiedy już zaczynają tworzyć wokół siebie piękne krajobrazy, bardzo trudno jest je od tego zajęcia odciągnąć. Właściwie jest to niemożliwe, ponieważ Bobolki porozumiewają się tylko ze sobą nawzajem, a żadne z nich nigdy nie chciałoby porzucić tego, czym się zajmuje.

Dopiero nadejście cieplejszych, bardziej słonecznych dni przynosi koniec ich pięknej pracy. Bobolki umierają, aby powrócić następnej zimy wraz z pierwszym śniegiem.

Maja Ratyńska, kl. 6 b

III miejsce
kat. kl. 6-8



„Przygody pechowego renifera”

Daleko, daleko, gdzie panuje mroźna zima, żyła rodzina reniferów: mama renifer, tata renifer i ich mały synek reniferek, który miał na imię Lucuś. Był niezdara, nic mu się nie udawało i ciągle miał pecha.

Pewnego dnia rodzina reniferów wybrała się na spacer. Lucuś nie słuchał swojej mamy i biegał zadowolony, oddalając się od rodziców. Nagle nadeszła straszna zamieć, zaczął wiać silny wiatr, a śnieg tak padał, że nic nie było widać. W pewnym momencie Lucuś stracił rodziców z oczu. Chociaż głośno krzyczał ani mama, ani tata nie słyszeli go. Kiedy przestało wiać, Lucuś zorientował się, że został całkiem sam, a dookoła niego było tylko pełno śniegu. Postanowił, że sam znajdzie drogę do domu i wyruszył przed siebie. Niestety, ponieważ był niezdara, już po paru pierwszych krokach wpadł w zaspę i przewrócił się. Szedł bardzo długo. Naghle Lucusiowi zachciało się pić. Z daleka zobaczył dużą wodę. Postanowił szybko tam pobiec. Nachylił się i wyciągnął język do wody. Niestety nie zauważył, że woda była zamrznięta. Biednemu Lucuciowi język przykleił się do lodu. Przerażony nie wiedział, co robić. Z pomocą przyplłynęły mu ryby spod lodu i pomogły małemu reniferowi oderwać język.

Po tej niemiłej przygodzie Lucuś zgłodniał. Postanowił tym razem poszukać czegoś do jedzenia. Za dużą górą zauważył drzewo z jakimiś czerwonymi owocami. Zaczął szybko tam biec. Niestety, ponieważ Lucuś był pechowy, potknął się, zbiegając z góry i sturlał się na sam dół. Na szczęście, kiedy się podniósł, okazało się, że jest obok drzewa. Reniferek najadł się do syta i zrobił się zmęczony i śpiący. Postanowił przespać się pod drzewem. Kiedy Lucuś spał, śnieg zaczął mocniej sypać. Renifer przespał tak kilka godzin, a śnieg przykrył go całego. Kiedy obudził się, był zamrznięty, ale stwierdził, że się nie podda i wyruszył w dalszą drogę.

Trochę Lucusiowi już nudziło się samemu i pomyślał, że fajnie by było poznać jakiegoś przyjaciela. Nagle z daleka zobaczył sarnę. Postanowił, że pójdzie w jej stronę i zaprzyjaźni się z nią.

- Cześć, mam na imię Lucuś – powiedział.
- Cześć, a ja jestem sarenka Zosia.
- Zgubiłem się rodzicom i nie mogę znaleźć drogi do domu.
- To smutne – odpowiedziała Zosia.
- I do tego nic mi się nie udaje – powiedział Lucuś.
- Może pobawimy się razem? - zaproponowała Zosia.
- Super! - ucieszył się Lucuś.
- To może pobawimy się w chowanego?
- Dobrze – odpowiedział renifer.
- To ty zamknij oczy i licz do dziesięciu, a ja się schowam – powiedziała Zosia.
- Dobrze.



Lucuś policzył do dziesięciu. Kiedy otworzył oczy, nie widział już Zosi. Zaczął jej szukać. Minęło dużo czasu i chyba przez to, że Lucuś był tak pechowy, nigdy nie znalazł swojej nowej koleżanki i tak zakończyła się jego znajomość z Zosią.

Smutny renifer wyruszył w dalszą drogę. Biegł dalej, było mu bardzo zimno. Tym razem spotkał dziką i ucieszył się, że znowu będzie miał nowego znajomego.

- Cześć, jak się nazywasz? Ja jestem Lucuś – powiedział renifer.
- Ja mam na imię Dyzio – odpowiedział dzik.

- Pobawimy się razem? - zapytał Lucuś.
- Może w berka? - odpowiedział Dyzio.
- Dobrze, to start!

Lucuś gonił Dyzia tak szybko, że się poślizgnął i Dyzio mu uciekł. W ten sposób skończyła się kolejna znajomość pechowego renifera.

Smutny Lucuś postanowił nie poddawać się i szukał dalej rodziców. Szedł już bardzo zmęczony. Nagle zobaczył chatkę. Ponieważ drzwi były, postanowił wejść do środka. W chatce nie było nikogo. Lucuś rozejrzał się dookoła i zauważył, że na stole leży kompas. Bardzo się ucieszył, ponieważ pomyślał, że dzięki niemu będzie wiedział, którędy wrócić do swoich rodziców i w którą stronę ma iść do domu. Zadowolony Lucuś wyszedł z chatki. Postanowił, że pobiegnie w stronę domu, wtedy szybciej zobaczy się z rodzicami. Trzymał w ręku kompas i biegł bardzo szybko. Niestety, chyba przesadził z tą prędkością, bo poplątały mu się nogi i przewrócił się. Kompas wypadł mu z ręki gdzieś daleko w śnieg. Lucuś usiadł i zaczął płakać. Jednak pomyślał, że nie może się poddać i musi dalej szukać rodziców.

Renifer wyruszył w dalszą drogę. Postanowił iść w tę stronę, którą ostatnio pokazywał mu kompas. Szybko okazało się, że to jednak nie był dobry pomysł. Lucuś doszedł do gęstego lasu. Stwierdził, że wejdzie do niego i miał nadzieję, że już niedługo zobaczy swoich kochanych rodziców. Jednak pech nie opuszczał renifera. Drzewa w lesie miały bardzo nisko gałęzie i biedak zaplątał sobie w nie rogi. Nie mógł się ruszać, ani iść w żadną stronę. Zaczął mocno machać głową na boki, aż kawałek jego rogu ułamał się i został na gałęziach. Ale dzięki temu Lucuś mógł iść dalej.

Po godzinie renifer wyszedł z lasu. Bardzo ucieszył się z tego. Przed nim była ładna, prosta droga przez śnieg. Niestety, okazało się, że pod śniegiem był lód i Lucuś przewrócił się. I tak kilka razy upadał, aż w końcu wyszedł na drogę bez lodu. Lucuś miał nadzieję, że jego pech wreszcie skończy się. Zauważył z daleka drogę, którą wydawało mu się, że zna. Postanowił iść w tamtą stronę. Wszedł pod wysoką górę, niestety, ale znów spadł i tym razem prosto w chionki, które rosły obok. Renifer był cały pokłuty igłami. Pomyślał, że jest bardzo zmęczony i musi chwilę odpocząć. Jednak i tym razem nie był to dobry pomysł, ponieważ robiło się ciemno, a Lucuś bał się być sam w nocy, więc zebrał siły i szedł dalej szukać mamy i taty.

Nagle usłyszał głośne wołanie. Wydawało mu się, że słyszy jakby ktoś krzyczał jego imię. Znajac swojego pecha, pomyślał, że przesłyszał się. Tym razem jednak opuścił pech małego renifera i zobaczył z daleka dwa duże renifery. Zaczął biec w ich stronę. Gdy był coraz bliżej, zorientował się, że naprawdę słyszy jak ktoś woła: „Lucuś!”. To była mama i tata Lucusia. Renifer bardzo się ucieszył, że wreszcie odnalazł swoich rodziców. Mama i tata mocno przytulili Lucusia. Lucuś opowiedział rodzicom wszystkie historie, które go spotkały, kiedy ich szukał.

Od tamtej pory mały renifer słuchał swojej mamy i bardzo pilnował się swoich rodziców.

**I miejsce
kat. kl. 4-5**

Sebastian Plusa, kl. 4 a



“Zaginiona gwiazda”



Było kiedyś piękne miasteczko, które słynęło ze świąt Bożego Narodzenia. Organizowano tam parady, każdy dom był przyozdobiony najpiękniej jak się da, a na środku w centralnym miejscu miasteczka stała piękna, wielka choinka. W miasteczku tym mieszkały magiczne renifery, szóstka z nich była zaprzęgiem Świętego Mikołaja, reszta prowadziła normalne życie. Za całą harmonię w tym oto miejscu odpowiadała wielka gwiazda na szczycie choinki, jej blask był potężny. Dzięki tej gwiazdzie w miasteczku panowała piękna świąteczna atmosfera, bez gwiazdy nie byłoby świąt.

Pewnego dnia, gdy renifery spokojnie przygotowywały się do świąt, stała się wielka katastrofa: KTOS UKRADŁ GWIAZDĘ!!! Nikt nie podejrzewał, że ktoś może być aż tak okrutny. Szybko zwołano radę reniferów z zaprzęgu świętego Mikołaja oraz samego Mikołaja.

- Witam was, moje drogie renifery! Dziś w nocy ktoś ukradł naszą gwiazdę, a ja dobrze wiem, kto to może być. Żaden renifer się nie odezwał, wszyscy czekali w napięciu.

-Był to mój brat Fenicjusz.

Każdy renifer wybałuszył oczy. Żaden z nich nie wiedział, że Mikołaj ma brata, i jeszcze takiego okrutnego.

-Widzę, że jesteście zdziwieni, opowiem wam historię o mnie i o moim bracie. Kiedyś żyliśmy ze sobą dobrze, ale wszystko zaczęło się psuć, gdy w miasteczku pojawił się pewien człowiek, zaczął spotykać się z moim bratem i opowiadał mu różne nieprawdziwe historie o świętach. Mój brat w to uwierzył, przesiąkł tym kłamstwem, nienawidził świąt, rodzice próbowali mu wytłumaczyć, że to nieprawda on jednak obstawiał przy swoim. Obraził się na nas. Pewnej nocy wymknął się z domu i już nie wrócił. To koniec mojej historii.

Renifery bardzo się zdziwiły, ale każdy z nich wiedział, że jeśli szybko nie zdobędą gwiazdy, święta się nie odbędą. A dzieci nie dostaną prezentów.

-A więc co robimy, Mikołaju? – spytał Rudolf.

-Znam drogę do wioski Fenicjusza, pójdziemy tam i odzyskamy naszą gwiazdę!

-Mamy jakiś plan? – spytał Profesorek.

-Nie, nie mamy, będziemy, spontaniczni nie wiemy, co nas tam czeka. Wyruszamy jutro z samego rana.

Rada skończyła się.

Wyruszyli z samego rana, śnieg mocno padał, ale oni zawzięcie szli do przodu. Szli tak dwie godziny, gdy weszli do wielkiego lasu. Drzewa ugiwały się pod nadmiarem śniegu, wszystko wyglądało bajecznie. Przez las szli długo, ale gdy wyszli, zobaczyli zamarznięte jezioro. Musieli przejść przez sam środek, innej drogi nie było.

-Co robimy, Mikołaju? – spytał Amorek.

-Przejdziemy przez środek jeziora! Idźcie gęsiego, powoli, ja idę za wami.

I poszli, nagle usłyszeli, jak lód zaczyna się łamać.

- O nie! Co się dzieje!! – wykrzyknął Rudolf.

- N...ie wiem! -krzyknął Mikołaj.

Spod zamarzniętej powierzchni jeziora wyłonił się ogromny, straszny śniegowy potwór. Odciał drogę na drugi brzeg, renifery nie wiedziały, co robić.

– To śniegowy potwór, chroni swojego jeziora! – zawołał Mikołaj. – Wracamy na brzeg, szybko!

Gdy byli już na brzegu, ukryli się za krzakami i zaczęli omawiać plan, jak dostać się do wioski Fenicjusza, nie przechodząc przez jezioro.

-Słuchajcie, jest jeszcze jedna droga przez góry, będziemy musieli się wspinać, zajmie nam to pół dnia jak nie więcej.

- Mikołaju, nie musimy się wspinać! - powiedział Profesorek.

-No to jak mamy się tam przedostać? - spytał Mikołaj.

-My przecież umiemy latać! Zapomniałeś, Mikołaju! - zawołali wszyscy chórem.

- Oh! Jak mogłem zapomnieć! Dobrze, więc zaprzęgnijmy sanie i lecimy.

Polecenie zostało wykonane i zaraz wzbili się, lecąc w stronę północy. Gdy przelecieli już góry, zatrzymali się i omówili dalszy plan.

-Dobrze, a więc wioska Fenicjusza już blisko, nie możemy już latać, bo nas zauważą. Rudolf i Profesorek na przód! A reszta za nimi, idziemy! - powiedział Mikołaj.

Szli chwilę, gdy nagle zobaczyli właśnie wioskę Fenicjusza. Była okropnie szara i smutna.

- No to teraz musimy niezauważeni poszukać naszej gwiazdy. Podzielcie się na trzy grupy. Idziemy do tego wielkiego domu na środku wioski. Tam właśnie mieszka Fenicjusz. Wtedy każda grupa pójdzie w inną stronę, jeśli znajdziecie gwiazdę, zabierzcie ją ze sobą i wróćcie tu. Zrozumiano?

-Tak jest Mikołaju! - odpowiedzieli.

Gdy byli już w domu Fenicjusza, nie było go tam, więc spokojnie mogli wcielić w życie swój plan. Dom Fenicjusza był ogromny, ale okropnie smutny. Grupa, w której był Rudolf oraz Profesorek, weszła do piwnicy i zaczęła szukać, na początku bezskutecznie, ale później przybysze zauważyli świecący pył, który zostawia ich gwiazda. Szli parę minut, gdy zobaczyli swoją gwiazdę.

- Dobrze, chodźmy po nią powoli. – odrzekł Rudolf.

I poszli, stawiając niepewne kroki. Wzięli swoją gwiazdę i powoli zaczęli iść w stronę wyjścia, gdy nagle usłyszeli, że ktoś zbliża się w ich stronę.

- Schowajmy się za tą szafą – szepnął przestraszony Rudolf.

Tak zrobili i czekali aż kroki oddalą się. Nie wiedzieli, kim była ta osoba. Kroki oddaliły się, a oni dalej szli do wyjścia. Wyszli z domu oraz z wioski. Czekali tam, gdzie byli umówieni. Po około godzinie przyszły pozostałe grupy. Wszyscy bardzo ucieszyli się na widok gwiazdy.

-Wracajmy jak najszybciej do naszego miasteczka. Jutro już są święta! – powiedział Mikołaj.

Powrót do wioski był krótszy i przyjemniejszy. Do wioski dotarli już po zmierzchu. Gwiazda została odstawiona na swoje miejsce. Następnego dnia z rana, Mikołaj i jego renifery ruszyły w drogę, aby rozdać dzieciom prezenty.

Każde grzeczne dziecko otrzymało prezent, święta zostały uratowane. Miasteczko świętego Mikołaja cieszyło się świętami.

Amelia Dujko, kl. 5a



ANIOŁEK I ŚWIĘTA



Pewnego mroźnego dnia w grudniu pojawiła się pierwsza wigilijna gwiazdka. Świeciła tak mocno i pięknie, jak tylko najpiękniej umiała. Tego wieczoru po niebie spacerował mały aniołek z góry wszystkim się przyglądał. Wszyscy na Ziemi gdzieś pędzili w pośpiechu to tu, to tam. Aniołek zauważył dziewczynkę, która sama siedziała na ławce ze spuszczone głową. Nikt na nią nie zwracał uwagi. Dziewczynka była smutna i zakłopotana. Aniołek postanowił porozmawiać z nią.

- Cześć jak masz na imię? -zapytał.

Dziewczynka powiedziała:

-Mam na imię Marta.

-A ja jestem Aniołek. Dlaczego siedzisz tu sama i jesteś smutna?

-Nie mam z kim spędzić Wigilii. Marzę, aby zasiąść przy wigilijnym stole, śpiewać kolędy i przyglądać się ustrojonej choince.

Aniołek postanowił działać. Obiecał Marcie, że spełni jej marzenie. Rozejrzał się po okolicy i zauważył w jednym z domów starszą panią, która sama siedziała przy stole. Aniołek wiedział, że to jest ostatnia szansa, żeby obie spędziły magiczne święta. Postanowił poprosić panią mróz, żeby wymalowała okna starszej pani w magiczne wzory, a leśne skrzaty udekorowały ślicznie dom. Starsza pani, gdy to ujrzała, postanowiła dojść do okna i zauważyła małą dziewczynkę, która sama siedziała na ławce. Szybko się ubrała i wyszła po nią. Zaprosiła ją do domu.

Tego mroźnego wieczoru stał się cud. Marta i starsza pani spędziły święta Bożego Narodzenia razem. Były to święta takie, jakie sobie wymarzyły. Leśne skrzaty o wszystko zadbały: o pięknie puchatą choinkę, o wyśmienite potrawy, o kolędników, którzy przyszli na miejsce i razem śpiewali kolędy. Późnym wieczorem po kolacji była jeszcze jedna niespodzianka. Pojawiły się prezenty.

Dla starszej pani i Marty były to najlepsze święta Bożego Narodzenia w ich życiu.

Maximilian Płoński, kl. 5 a

**III miejsce
kat. kl. 4-5**



„Niezwykłe spotkanie”

Był grudniowy dzień. Bracia, Adrian i Olek wybrali się na sanki na pobliskie pagórki. Pogoda była świetna, prószył lekko śnieg i był niewielki mróz. Zabawa trwała długo. Wszystkie dzieci poszły już do domów. Zostali tylko bracia, którzy nie zauważyli, że jest już ciemno i dosyć późno.

Nagle zerwał się wiatr, a z nieba zaczął mocno sypać śnieg. Zrobiło się groźnie.

- Zbierajmy się do domu! - krzyknął Olek.
- To biebezpieczne – odpowiedział Adrian.
- Niedaleko jest opuszczona chata, tam przeczekajmy zamieć – zaproponował Olek.
- Świetny pomysł! - odrzekła Adrian.

Chłopcy bez zastanowienia udali się do chaty, która stała opuszczona od wielu lat. Nie mogli otworzyć drzwi, więc weszli oknem, które było niedomknięte.

W środku było ciemno i zimno. Chłopcy znaleźli zapalki i odpalili starą świecę, która stała na stole. Czas mijał, a pogoda nie poprawiała się. Wręcz przeciwnie, było coraz gorzej. Olek bardzo martwił się o młodszego brata, który płakał po cichutku w kącie. Chłopcy byli zmęczeni i głodni. W pewnej chwili usłyszeli jakiś hałas dochodzący ze strychu chaty. W tym momencie zgasła świeca, która się wypaliła. Chłopcy zaczęli się bać nie na żarty.

Nagle usłyszeli odgłos kroków, który był coraz głośniejszy, jakby ktoś szedł w ich stronę. Zobaczyli jasne światło i postać z długą brodą. Niespodziewanie w piecu zaczął palić się ogień, a na stole pojawiło się ciepłe jedzenie i gorąca herbata.

- Jak pan to zrobił? - krzyknął Adrian.
- Myślę, że wiecie, kim jestem – rzekł mężczyzna, który podszedł bliżej.

W świetle palącego się ognia chłopcy spostrzegli, że rozmawiają ze Świętym Mikołajem.

- Pomogę wam wrócić do domu, ale najpierw ogrzejcie się i zjedzcie coś ciepłego – powiedział Mikołaj.
- Bardzo chętnie – ucieszyli się chłopcy.

Po pewnym czasie wszyscy wyszli przed chatę, przed którą stały sanie z reniferami. Chłopcy byli zdumieni, ale chętnie wsiedli. Wzbili się w powietrze i latali nad okolicznymi wsiami. Bardzo podobał im się ten lot. Nim się obejrzel, wylądowali przed swoim domem. Podziękowali i pożegnali się ze Świętym Mikołajem.

Bracia weszli do domu. Rodzice bardzo ucieszyli się na ich widok i mocno ich uściskali. Chłopcy opowiedzieli, co ich spotkało. Rodzice nie uwierzyli w ich historię, ale byli bardzo szczęśliwi, że synowie wrócili cali i zdrowi.



Kacper Lis, kl. 5 a

ZIMOWE OPOWIEŚCI DZIWNEJ TREŚCI

Pewnego zimowego dnia z rodziną pojechaliśmy w góry. Na miejsce dotarliśmy późno w nocy. Następnego dnia po śniadaniu wyruszyliśmy na szlak górski. Przez przypadek zboczyliśmy ze szlaku. Po dłuższym czasie spotkaliśmy wielką stopę. Na początku się przestraszyliśmy i chcieliśmy uciekać, ale usłyszeliśmy:

- Czekajcie, Nie bójcie się, nic wam nie zrobię-powiedział yeti.
- Nie boimy się - powiedziałem.
- Co robicie tak daleko od szlaku-zapytała wielka stopa.
- Zgubiliśmy się -odpowiedziałem.
- Zapraszamy na herbatę. Widzę, że zamarzliście -rzekł yeti.
- Chętnie, naprawdę jest zimno-odpowiedziała moja mama.
- Moja żona bardzo się ucieszy, że będziemy mieć gości-powiedział yeti.



Ruszyliśmy razem wszyscy za wielką stopą. Po dotarciu na miejsce dom otworzyła nam żona yetiego. Była pół yetim i pół elfem z dużymi kolorowymi skrzydłami. Żona yetiego bardzo ciepło nas przywitała.

- Witajcie w naszych skromnych progach- powiedziała nam Abuella.
- Witaj-powiedzieliśmy wszyscy razem.
- Wchodźcie do domu, bo jest bardzo zimno, zrobię wam pysznej herbatki-rzekła Abuella.
- Bardzo nam zimno, z chęcią wypijemy ciepłą herbatę-powiedział tata.

Pijąc ciepłą herbatę, poznaliśmy troje dzieci wielkiej stopy i Abuelli, dwóch uroczych synów podobnych do taty i jedną śliczną dziewczynkę identyczną jak mama. Po wypiciu i zagraniu się yeti zaproponował, że nas odprowadzi do szlaku.

- Bardzo dziękujemy za ciepłe przywitanie i herbatę -powiedziałem.
- Zapraszamy za każdym razem, jak będziecie w pobliżu-odpowiedziała Abuella.
- Chodźcie, póki jest jeszcze widno-powiedział yeti.

Ruszyliśmy w stronę szlaku. Gdy dotarliśmy na miejsce, pożegnaliśmy się z yetim.

- Dziękujemy jeszcze raz za pomoc i herbatę-powiedziałem.
- Nie ma za co, zapraszamy częściej-odpowiedziała wielka stopa.

Gdy dotarliśmy do hotelu, wszyscy padliśmy ze zmęczenia.

Bardzo nam się podobał pobyt w górach, a najbardziej pobyt u wielkiej stopy i jego rodziny.

Igor Piątek, kl. 5a



„Najcenniejszy podarunek”

Kiedy zdążyła spaść czerwona wstążka z listu od mamy, Ola wiedziała, że mama znowu napisze, że nie może przyjechać na święta, bo w Anglii ma za dużo pracy. Oto, co napisała:

„Dzień dobry, Córeczko. Piszę do Ciebie, żeby zapytać, jak się czujesz, czy wszystko dobrze? Tata sobie z wami radzi? Niestety, nie będę mogła przyjechać na święta i jest mi bardzo przykro z tego powodu, ale wiesz, mam teraz za dużo klientów, ale na pewno do Ciebie i do Baśki napiszę. Spędź te święta miło i ucałuj ode mnie Baśkę.”

-Tak jak myślałam, mama znowu nie przyjedzie i jeszcze pyta, czy tata sobie z nami radzi! Co to za pytanie?! Mówiłam jej z pięć razy, że tata sobie nie radzi, ale ona mnie w ogóle nie słucha! - powiedziała zdenerwowana Ola.

Nagle ktoś wszedł do domu. Ola pobiegła zobaczyć, czy to Baśka - jej młodsza siostra - wróciła ze szkoły.

- Hej, Baśka! Już skończyłaś lekcje?

- Tak, odwołali mi geografię.

- Chodź, zrobiłam obiad. Zjesz?

- Nie, nie jestem głodna! - odpowiedziała zdenerwowana siostra.

- Co ci się stało?

- Co się tak mną nagle interesujesz?!

- Coś z Ulą? - Ola wiedziała, że na pewno się z kimś pokłóciła.

Usiadły koło siebie na sofie, a Baśka nagle zaczęła płakać.

- Tak, pokłóciłam się z nią, z moją najlepszą przyjaciółką! - powiedziała, drżąc cała.

- Ale przecież to nie koniec świata. Na pewno się pogodzicie.

- Dobra, lepiej powiedz, co z ojcem.

- Jeszcze nie przyszedł, ale pewnie znowu wróci i powie, że szukał tej pracy, ale przecież wiemy, jak jest. On nie chce znaleźć pracy! Teraz w ogóle przestał się interesować naszym życiem.

- Czy on nas jeszcze kocha?

- Masz trzynaście lat, to powinnaś wiedzieć, że tak.

- Ale mama już nie.

- Co? O czym ty mówisz? - próbowała zataić, że mama napisała do niej list.

- Przecież tobie mama też wysłała list. Pisała mi nawet o tym.

- Czyli do ciebie też napisała.

- Tak, znowu nie przyjedzie.

- Baśka, gdzie idziesz?!

Dziewczyna zamknęła się w pokoju. Ola była zła, że matka nawet napisała list do Baśki, która nic nie rozumie i teraz jeszcze obrazi się na nią za to, że mama napisała jej, że nie przyjedzie na święta.

Następnego dnia zapukał ktoś do domu Oli. Dziewczynka była zdziwiona, bo nie przypominała sobie, żeby kogoś zapraszała.

- Dzień dobry! - powiedział obcy pan.

- Dzień dobry! W czym mogę pomóc?

Obcy zatrzymał się w drzwiach i przestał się odzywać.

- Wszystko w porządku? - spytała zdenerwowana Ola.

- YYYYY, tak, tak znaczy...

- No to w czym mogę pomóc?

- Pani ojciec kazał mi przekazać, że znalazł pracę. Jest hydraulikiem i wyjeżdża na cały tydzień. Będzie przyjeżdżał na sobotę i niedzielę. Kazał jeszcze powiedzieć tobie i jakiejś Baśce, że pieniądze będziecie dostawać w sobotę. Olę zamurowało. Zatrzymała się w drzwiach i trzepnęła nimi.

-Do widzenia! - powiedział mężczyzna.

Ola zamknęła się w pokoju i usiadła na łóżku.

- Jak on mógł, zostawił nas same?! Przecież nie damy sobie rady! - powiedziała zapłakana Ola.

Nagle ktoś zapukał do jej pokoju. Pomyślała, że to pewnie Baśka.

- Hej, mogę wejść?

- Tak.

- Dlaczego płaczesz? Coś z mamą nie tak? - spytała Baśka.

- Nie, tym razem z tatą - odpowiedziała spokojnie.

Ola opowiedziała wszystko Baśce. Dziewczyna nie mogła uwierzyć, że jej ojciec mógł coś takiego zrobić.

- Ale jak to? Przecież niedługo święta! Musi przyjechać!

- Pewnie tak. Dobrze chociaż to, że wreszcie znalazł pracę.

- Ola...

- No?

- Wychodzę z dziewczynami. Wrócę na kolację.

No i wyszła. Ola zdążyła zobaczyć przez okno, że siostra wychodzi tylnym wyjściem przez starą furtkę od ulicy Mickiewicza.

Zbliżał się powoli wieczór. Dziewczyny były po kolacji i szykowały się do spania, gdy nagle w telewizji usłyszały, że jakaś kobieta z Anglii próbuje wejść bez paszportu do samolotu, ale policja przyjechała już na miejsce i zabrali ją na komendę.

- Współczuję jej dzieciom - powiedziała Baśka.

- Skąd wiesz, że ma dzieci?

- No prawie wszystkie kobiety w jej wieku mają dzieci. Tylko, żeby mama mogła nas jeszcze zobaczyć, zanim będziemy dorosłe i podejmiemy decyzję, że się przeprowadzamy do innych miast, bo inaczej już nas nigdy nie zobaczy... - powiedziała smutna Baśka.

- Baśka, przestań! Jeśli mama nie przyjedzie, ja się nigdzie nie przeprowadzam. Chcę ją najpierw zobaczyć.

Następnego dnia Baśka wychodziła do szkoły. Był to ostatni dzień zajęć, bo za trzy dni były ferie. Zamartwiała się, że matka nie przyjedzie. Kiedy dziewczyna szła główną ulicą Rewala, zobaczyła na chodniku piękny, lśniący kamień. Kamień wyglądał jak różowy kwarc, który podobno ma moc wywoływania bezwarunkowej miłości i przebaczenia. Baśka bardzo lubiła kolekcjonować kamienie szlachetne. miała ich pełno, ale akurat tego nie posiadała.

Przeczytała o nim kilka informacji i zobaczyła jakie, ma właściwości. Postanowiła włożyć go do kieszeni i mieć cały czas przy sobie.

W pierwszy dzień świąt tata zadzwonił do dziewczyn i powiedział, że dotrze dopiero jutro. Dziewczyny były bardzo złe na ojca.

- Bez sensu! To wszystko przygotowaliśmy na święta, a on nawet nie raczył przyjechać! - powiedziała zła Baśka.

- To jest tradycja, uszanuj ją, dobrze?

Nagle zadzwonił dzwonek do drzwi.

- Czy to tata? - spytała Baśka Olę.

- Zaraz zobaczymy.

Ola otworzyła drzwi, a w nich zobaczyła jakąś kobietę, która stała tyłem do Oli.

- Wszystko w porządku? - spytała Ola.

Kobieta odwróciła się do dziewczyny.

- Mamo, mamo! Baśka, chodź tu! Mama wróciła!

Mama objęła córkę rękami.

- Wróciłam. Przepraszam. Już nigdy nie wyjadę. Zostaję z wami.

- Mamo! - krzyknęła Baśka.

Objęła drugą córkę rękami.

- Jestem, jestem i nigdy nie wyjadę - powtórzyła.

- Zobacz, co znalazłam, jak trzy dni temu szłam do szkoły. Kwarc różowy! Wiedziałam, że on pomoże i sprawi, żebyś przyjechała.

- Kocham was - powiedziała szeptem mama.

Usiadły przy świątecznym stole i opowiadały, co się wydarzyło przez te trzy lata, kiedy się nie widziały.

Patrycja Bobrowska, kl. 6b

“Zimowe opowieści dziwnej treści”

Pewnego wieczoru wybrałem się do lasu. Szedłem tak i podziwiałem drzewa oraz krajobraz. Była zima i wcześniej zrobiło się ciemno. Zacząłem wracać do domu. Idąc tak, usłyszałem, że coś się porusza w krzakach. Nagle zza drzewa wybieg wilk. Przestraszyłem się i zacząłem uciekać. Usłyszałem głos dobiegający za moimi plecami. Zatrzymałem się i zobaczyłem, że wilk do mnie coś mówi. Zdziwiłem się, ale ciekawość zwyciężyła ze strachem.

-Poczekaj! Nie bój się, nic ci nie zrobię - powiedział wilk.

-Ty mówisz?! Wilki umieją mówić? -zapytałem.

-Mówimy tylko w zimę -powiedziało zwierzę.

-Opowiesz mi o tym więcej? -zapytałem.

-Dobrze. Ale chodźmy do mojego domu -oznajmił.

-Dobrze -odpowiedziałem.

Gdy szliśmy do jego domu, spotkaliśmy więcej wilków i porozmawialiśmy z nim. Gdy już skończyliśmy, poszliśmy dalej. Doszliśmy do jego domu. Był piękny, zrobiony z ozdobnego kamienia. Weszliśmy do środka, a wilk zrobił herbatę i zaczęliśmy rozmawiać.

-Więc powiesz mi o co chodzi z tym, że mówicie? -zapytałem.

-Tak, powiem. Co roku w zimę zaczynamy mówić, żeby łatwiej było nam się porozumiewać -odpowiedział wilk.

-A czemu nie możecie mówić cały rok? - zadałem pytanie.

-Nie możemy mówić cały rok, ponieważ co roku w zimę czarodziej daje nam mówić, to dzięki niemu mówimy -stwierdził.

Po tej rozmowie zobaczyliśmy, że już jest prawie jasno i wyszliśmy z domu na spacer. Poszliśmy do przyjaciela wilka. Był on bardzo miły dla nas, zrobił nam śniadanie, ponieważ zgłodnieliśmy.

-A więc wszystkie wilki mówią? -zapytałem.

-Tak, wszystkie mówią -powiedział mi przyjaciel wilka.

Jeszcze długo rozmawialiśmy, aż w końcu nadszedł czas na powrót. Nagle wilk znikł mi z oczu. Zacząłem wracać do domu. Gdy wróciłem i otworzyłem drzwi, obudziłem się. Okazało się, że to był tylko piękny sen.



Kamil Spasiński, kl. 5a

MAGICZNE TAJEMNICE ZIMY

Pewnego zimowego poranka Bartek, Jaś i Filemon przebudzili się w tym samym momencie, a następnie pomyśleli i wykrzykali: „Gramy w piłkę!”. Filemon, najmądrzejszy z nich, pomyślał, że przecież wszędzie jest śnieg. Bartek też to przemyślał i stwierdził, że szkoła ma halę. Ich rodzina była biedna, dlatego nie mieli oni piłki. Jaś stwierdził, że jest taki jeden mały sklep, w którym można bardzo tanio ją kupić, więc pobiegli do niego i kupili najtańszą piłkę. Wyglądała ona dziwnie, lecz pomyśleli, że i tak nią zagrają.

Minęła godzina. Po meczu wracali aż tak zmęczeni, że nie zauważyli, że coś ich wciągnęło. Nagle przebudzili się każdy w innym miejscu, lecz nie wiedzieli, dlaczego nie są obok siebie. Zobaczyli, że nad głowami mają znaczek życia i doświadczenia, a w prawej ręce miecz. Filemon pierwszy wyruszył do drzewa i zaczął je ścinać, potem Bartek i Jaś zorientowali się, że trzeba tak robić. Po chwili wszyscy wyruszyli przed siebie. Na swojej drodze zobaczyli piękne krajobrazy. Wszystko pokryte było grubą warstwą śniegu.



Wtem zdarzyło się coś dziwnego: Filemon spotkał Jasia, gdy uciekał przed wielkim i brzydkim lodowym golemem. Filemon bez zastanowienia też zaczął uciekać, a po chwili znalazł się i Bartek, który miał już w ręku kamienne narzędzia, więc zaczął odpierać atak, a Bartek i Filemon zaczęli je dopiero robić. Po krótkiej chwili wszyscy już mieli kamienne przedmioty i zaczęli walczyć z lodowym golemem, który był bardzo potężny, ale w końcu udało się go pokonać, gdyż wypadły z niego super narzędzia Lodowego Króla. Nie starczyło ich dla wszystkich, więc musieli zdobywać najlepsze minerały dostępne w tym wymiarze. Kiedy już wszyscy pozyskali najlepsze przedmioty, wyruszyli na ostateczną bitwę w pełni sił, ale przed zamkiem Króla musieli jeszcze się zmierzyć z hordą potężnych potworów. Walka trwała bardzo długo i była zacięta. Nie wiedzieli, czy dadzą radę. Ostatkiem sił udało im się tego dokonać i wyruszyli na najpotężniejszego potwora. Walczyli tak samo zaciekle. Bartek stracił całe życie, a bracia nie wiedzieli, co będzie dalej. Walka nie byłaby tak wyrównana, gdyby nie pomoc magów, którzy od dawna chcieli zniszczyć Lodowego Króla. Dzięki nim udało im się go pokonać i wrócić do świata rzeczywistego.

Sklepiarz, który prowadził magiczny sklep, był pełen podziwu, że udało im się uciec, dlatego zaproponował im jedną rzecz to wybrania, która była bezcenna w tamtym świecie. Bartek wybrał miecz, o którym myślał, że jest najlepszy, czyli lodowy. Tak samo zrobił Jaś, a Filemon zastanowił się i spytał sprzedawcę, co by mu mógł zaproponować. Sklepiarz odpowiedział krótko: „Wybierz ognistą kulę. Dzięki niej zostaniesz superbohaterem! Uchronisz świat od niebezpieczeństwa i dostaniesz Nagrodę Najlepszego Człowieka”.

Wszystko to było możliwe dzięki jednej pięknej grze w piłkę nożną

Kordian Kłys, kl. 6 b

“Mikołaj”

Pewnego wieczoru ja i mój brat Adam siedzieliśmy w salonie i oglądaliśmy film. Po jakimś czasie usłyszeliśmy kroki dobiegające z pierwszego piętra. Pomyśleliśmy, że to mama, ale potem przypomnieliśmy sobie, że przecież jesteśmy sami w domu. Nigdy nie zapomnę tej ciszy, która zapanowała między nami oraz spojrzenia brata. Adam chciał, żebym została na dole, ale ja go nie posłuchałam, poszłam za nim.

Ten głos wydobywał się z mojego pokoju. Wtedy podeszliśmy do drzwi i spytałam brata:

- Czy ktoś tam płacze?
- Nie wiem, ale to dość dziwne przecież nikt nie wchodził drzwiami - odpowiedział Adam.

Po pięciu minutach Adam otworzył gwałtownie drzwi i nie uwierzył własnym oczom w to, co zobaczył w głębi mojego pokoju.

- Czy to Mikołaj? - spytałam, nie dowierzając.
- Nie, no co ty, przecież to jakiś przebieraniec - powiedział po cichu.
- Ja? Dzieci przecież jestem prawdziwy! - odezwał się ten pan.
- Nie ma na co czekać, dzwonię po policję! - wykrzyczał rozdrażniony brat.
- Poczekaj, spójrz przez okno. On mówi prawdę - powiedziałam po cichutku.

Wyjrzał przez okno i ujrzał sanie z reniferami.

- Ale jak to możliwe? - spytał Mikołaja.
- Przecież mówiłem, że jestem prawdziwy- odpowiedział gość.
- Dobrze, wierzymy ci, ale co ty tu robisz? - zastanawiałam się.
- Musicie mi pomóc, moje urządzenie do odczytywania adresów się zepsuło, jeśli go nie naprawimy, to nikt nie dostanie prezentów, wtedy zepsują Święta! - wykrzyczał Mikołaj.
- Mikołaju, nie martw się, my ci pomożemy. Adamie, idziesz po narzędzia, a ja pójdę po ciasteczka, mleko i marchewki dla reniferów - zarządziłam.

Chłopaki zaczęli naprawiać urządzenie, w tym czasie ja już byłam w sklepie. Gdy byłam przy kasie, zauważyłam mamę, musiała sobie wziąć już wolne. Po drodze do domu dzwoniłam do Adama parę razy, ale on miał wyciszony telefon. No nic, zostało mi tylko jedno wyjście. Biegłam ile sił w nogach. Gdy weszłam do domu, wykrzyczałam:

- Zaraz tu będzie mama!
- Już naprawione! - odpowiedzieli jednocześnie.

Mikołaj był nam bardzo wdzięczny. Gdy miał ruszać saniami, powiedział:

- Czekajcie na prezenty!

Szybko zeszliśmy do salonu i włączyliśmy telewizor.

- A wy dalej oglądacie? - spytała mama obładowana zakupami.

W Wigilię, kiedy nastąpił czas na prezenty, zauważyłam za oknem szybko przejeżdżające sanie. Wiedziałam, że to Mikołaj. Od tamtej pory w żadne Święta już go nie zobaczyliśmy.



“Historia zaginionych zabawek”

To był spokojny, zimowy wieczór. Płatki śniegu radośnie tańczyły za oknem, ogień w kominku już dogasał. Święty Mikołaj dopił resztę ulubionego kakao, troskliwie otulił kocem panią Mikołajową i udał się do magicznej stajni, w której czekał na niego zaprzęg latających reniferów.

Nagle usłyszał krzyk elfa- pomocnika:

- O, nieeee!!! Zabawki zginęły!

Mikołaj przyspieszył kroku.

- Jak to?! Przecież dzieci muszą otrzymać zabawki w dzień mojego imienia. To tradycja święta, jak ... samo święto! - zagrział Mikołaj, próbując złapać oddech.

- Wszystko było gotowe i czekało na Mikołaja - zarzekał się elf.

- Twardy orzech do zgryzienia ... - zamyślił się Dziadzius. - O, tu są jakieś ślady! - wykrzyknął. - Może trzeba nimi podążyć, żeby dowiedzieć się, co się stało z zaginionymi zabawkami?! - dodał.

Na szczęście spadające płatki śniegu nie przykryły śladów. Były to ślady opon. Mikołaj i elf podążyli za nimi.

- Ciekawe, kto tak brzydko postąpił - powiedział elf.

- Zaraz się dowiemy - odpowiedział Mikołaj.

Szli śladami, aż doszli do drewnianej chatki. Przed chatą stała ciężarówka cała zapakowana prezentami.

- Wejdz do chatki, elfie i zobacz, może tam jest sprawca naszych kłopotów. Ja przypilnuję ciężarówki - powiedział Mikołaj.

Elf wszedł do chatki. Tam zobaczył śpiącego złego elfa, który nie lubił Świąt. Pomocnik obudził złego elfa.

- Idziemy do Mikołaja! - powiedział i obydwaj poszli do staruszka, który zapytał złego elfa, dlaczego to zrobił, a on odpowiedział:

- Nie lubię Świąt i tego jak każde dziecko dostanie prezent, a ja nie!

- Ukrywasz się w tej chacie, nigdy do mnie listu nie napisałeś, więc ja nie mogłem dać ci prezentu, bo nawet nie wiem, że jesteś - rzekł Mikołaj.

Po tych słowach zły elf zrozumiał, że aby dostać prezent na Święta, wystarczy być dobrym, towarzyskim, a przede wszystkim wysłać list do Mikołaja. Zły elf postanowił naprawić błąd. Oddał wszystkie prezenty Mikołajowi. Teraz Dziadzius mógł przystąpić do corocznej pracy, a za to, że zły elf zrozumiał swój błąd, dał mu prezent.



Zły elf nie był już zły tylko dobry. Pomagał innym elfom, był miły i towarzyski, a przede wszystkim wysyłał co roku list do Mikołaja.

Wiktoria Słomka, klasa 7 a

„Zimowa przygoda”

Pewnego wtorku podczas przerwy poszłam do szafki po książki na kolejne lekcje. Gdy ją otworzyłam, zauważyłam jakby inny wymiar. Byłam ciekawa, co to za miejsce, więc stwierdziłam, że to sprawdzę.

Gdy weszłam do szafki, po chwili znalazłam się w dziwnym otoczeniu. Okazało się, że to zimowa kraina. Na szczęście nie było mi bardzo zimno, ponieważ miałam grubą bluzę. Było to piękne miejsce – pełne reniferów i ciągle padał tam śnieg. Postanowiłam trochę pozwiedzać. Po jakimś czasie maszerowania zauważyłam wioskę, szybko więc do niej pobiegłam. Gdy byłam na miejscu, zauważyłam osoby w moim wieku, ale w przeciwieństwie do mnie mieli elfie uszy. Zapytałam, jak mają na imię. Jedna dziewczyna odpowiedziała mi, że nazywa się Marysia, druga, że Angelika, a jedyny stojący tam chłopak powiedział mi, że na imię ma Konrad. Potem oprowadzili mnie po ich zimowej wiosce. Gdy przechodziliśmy obok ogromnego domu, wyszła z niego jeszcze jedna dziewczyna, która zapytała mnie, kim jestem. Powiedziałam jej, że nazywam się Jagoda i zapytałam o jej imię. Powiedziała mi, że nazywa się Ida. Następnie zaprosiła nas wszystkich do siebie. Byłam zdziwiona, bo nigdy nie widziałam takiego dużego budynku. Miała piękny pokój cały w zimowym stylu. Powiedziała nam, żebyśmy się rozsiedli i wyszła z pokoju. Za chwilę wróciła z gorącą czekoladą dla każdego. Chwilę siedzieliśmy u Idy w domu, a następnie wyszliśmy na jej podwórko. Było bardzo fajnie. Rzucaliśmy się śnieżkami, lepiiliśmy wielkie bałwany i budowaliśmy ogromne igloo, a Marysia, Angelika, Konrad i Ida czarowali różne budowle ze śniegu. Gdy trochę się to nam znudziło, moi nowi znajomi zaproponowali, żebyśmy poszli na zimowy targ magii. Bardzo spodobał mi się ten pomysł, więc się zgodziłam. Było tam pięknie. Wszędzie były zimowe ozdoby, choinki, bombki i różnego rodzaju świąteczne potrawy, np. zmieniające kolor pierniczki. Ida powiedziała nam, żebyśmy zamknęli oczy, więc wszyscy je zamknęliśmy. Gdy powiedziała, żebyśmy je otworzyli, zrobiliśmy to i ukazała nam się wielka góra, z której można zjeżdżać na pięknie ozdobionych i latających sankach. Nie wytrzymałam z wrażenia i krzyknęłam, że to spełnienie marzeń. Trochę pojeżdżaliśmy na sankach i nagle przypomniałam sobie, że przecież muszę wracać do szkoły na lekcje. Powiedziałam więc Marysi, Angelice, Konradowi i Idzie, że muszę wracać do mojego wymiaru. Ida szybko przywołała taksówkę, a ja powiedziałam, gdzie trzeba jechać. Gdy dotarliśmy, Ida zapłaciła i taksówka odjechała. Powiedziałam im wszystkim, że muszę wracać, bo zamykają moją szkołę o godzinie 15.00, ponieważ był to ostatni dzień nauki przed świętami. Powiedzieli mi, że idą ze mną. Zgodziłam się. Niestety było już za późno, bo była 16.32 i szkołę już zamknięto na klucz. Ida zaproponowała, żebym na czas świątecznej przerwy zatrzymała się u niej. Bardzo jej za to podziękowałam. Następnie wróciliśmy do ich wymiaru i pozostali uczestnicy wyprawy zapytali Idę, czy także mogą u niej zostać na około dwa tygodnie. Zgodziła się, a następnie poszli oni zapytać swoich rodziców, czy mogą iść do Idy na około dwutygodniowe nocowanie. Wszyscy się zgodzili.

Był już wieczór więc poszliśmy do domu Idy i włączyliśmy świąteczne filmy między innymi „Kevina samego w domu” tylko w elfiej wersji....

Jadwiga Stadryniak, kl 4 a

„Zimowe opowieści treści dziwnej treści”

Pewnego razu obudziłam się w grudniowy dzień. Jeszcze wtedy nie wiedziałam, że wydarzy się coś niezwykłego. Tym wyjątkowym dniem okazała się być Wigilia.

Babcia razem z mamą i ciocią szykowały potrawy na wigilijny stół, ja im pomagałam. W końcu miałam chwilę przerwy, więc postanowiłam, że wyjdę na dwór i pobawię się z moimi zwierzętami. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że mój pies oraz mój kot zaczęli mówić ludzkim głosem. To było tak.

-Kici, kici, kici! -zaczęłam wołać mojego kota.

-Czego chcesz? -odezwał się czyjś głos.

-Kto to? -zapytałam ze zdziwieniem.

-Spójrz na dół! -zawołał.

-Toffik?-zapytałam, spoglądając dziwnie na dół-Ty umiesz mówić?

-Tak, człowieku- odpowiedział Toffik.

-A teraz dawaj jedzenie! -krzyknął kot.

-Ale.....jak to? - zapytałam z głębokim niedowierzaniem.

-Normalnie - powiedział kot. - Kiedy wreszcie dasz mi jeść?!

-Już daję, nie denerwuj się - powiedziałam, wsypując mu karmę do miski.

-Dziękuję - powiedział, wylizując pyszczek.

Potem podeszłam do budy Maksa.

-Cześć, Maksiu- ciągnęłam dalej. -Jesteś głodny?

-Tak, bardzo. - odpowiedział, merdając ogonem wesoło.

-Ty też mówisz?

-Tak.

-No to chyba nic mnie już nie zdziwi.

-Toffik nic ci nie powiedział? - rzekł pies po długiej chwili ciszy.

-Renifery u świętego Mikołaja straciły zdolność latania w związku z tym Mikołaj prosił nas o pomoc.

-Bo inaczej dzieci na całym świecie nie dostaną prezentów i będą zawiedzione-dokończył Toffik.

-Dobra, pomożemy, tylko mam jedno pytanie.

-Jakie?

-Jak się tam dostaniemy?

-Znamy drogę, więc nie martw się.

Zabrałam plecak z prowiantem i ruszyliśmy w drogę.

Szliśmy przez pole, a później lasem. Nawet jechaliśmy autostopem, lecieliśmy helikopterem aż w końcu znaleźliśmy chatkę Mikołaja.

-To tutaj! - zawołali Toffik i Maks.

-No, w końcu!

Chatka wyglądała bardzo świątecznie. Zapukałam, otworzyły nam dwa elfy. Na początku nie chcieli nas wpuścić, ale zjawił się Mikołaj i im wszystko wytłumaczył.

- Ho! Ho! Ho! Wejdźcie do środka!

W domku pięknie pachniało pierniczkami i zieloną choinką. Dostałam do picia czekoladę z piankami pływającymi w środku, Toffik ciepłe mleko, a Maks ciepłą wodę.

-Mogę dostać gorącą czekoladę? - zapytał kot.

-Nie! - odpowiedziałam ze złością. - Przecież wiesz, że ci to zaszkodzi.

Podczas poczęstunku Mikołaj opowiedział nam, na czym polega problem.

-Mikołaju, dlaczego nie przysłałeś jakiegoś weterynarza tylko mnie?

-Bo wiem, że dasz radę- odpowiedział.

Potem wyszliśmy na dwór do stajni reniferów. Przeglądałam się im bliżej. To naprawdę nie wyglądało dobrze. Miałam tylko kilka godzin, żeby je wyleczyć. Pytałam Mikołaja, czy zna może jakieś receptury do przygotowania, ale stwierdził, że już próbował i nic nie pomagało. Mikołaj pokazał mi jaskinię, w której w środku był ogromny magiczny kryształ. Pomyślałam, że on mi pomoże. Wzięłam mały kawałek kryształu. Gdy wróciliśmy do stajni, rozdrobniłam ten kawałek na proszek, a potem dolałam wody. Podałam to reniferom. Po wypiciu poczuły się lepiej i nagle wzniosły się do góry, a ja wróciłam do domu z Toffikiem i Maksem.

Renifery powróciły do zdrowia i ruszyły ze świętym Mikołajem, aby dostarczyć prezenty. Okazało się, że to był tylko sen. Bo mama mnie obudziła.

-A gdzie chatka Mikołaja?- zapytałam.

-Musiało ci się chyba coś przyśnić Agatko, bo tu nie ma żadnej chatki Mikołaja.

Co wy myślicie o mojej przygodzie? Była niezwykła? A może dziwna? W wigilijny dzień wszystko może się zdarzyć.

Agata Śledź, kl. 7a



„Zimowa przygoda”

Pewnego zimowego dnia Basia i jej rodzice postanowili wyruszyć na stok, aby pojeździć na nartach. Mama Basi jak i jej tata potrafili jeździć na nartach, a dziewczynka dopiero się uczyła. Po dwóch godzinach lekcji z instruktorem postanowiła zjechać z wyższego stoku niż ten, na którym do tych czas trenowała.

- Córciu, jesteś pewna? – spytała lekko zaniepokojona mama dziewczynki.
- Jasne, jestem pewna – odpowiedziała pewna siebie Basia.
- Wolałabym, żebyś jednak nie zjeżdżała! – powiedziała mama zdenerwowana pewnością siebie dziewczynki.



Podczas wyjazdu wyciągiem narciarskim złapał ją stres, jednak kiedy dostrzegła około pięcioletnie dziecko zjeżdżające z bardzo dużą prędkością, pokonujące trasę bez najmniejszych przeszkód, mocno uwierzyła, że jej też musi się udać. Parę sekund przed zjazdem, kiedy czekała na samej górze w kolejce, poślizgnęła się i pojechała z niekontrolowaną prędkością. W końcu po paru próbach hamowania, zatrzymała się w zaspie śniegu, której nie udało się jej ominąć. Okazało się jednak, że jest to daleko ciągnący się tunel. Odpychając się kijkami, przemierzała aleje, a po bokach drogi rozciągało się ogromne lodowe królestwo. Tu i tam można było napotkać jeżdżące na łyżwach krasnoludki, które podlewały piękne kolorowe kwiaty. Basia, rozglądając się, zauważyła elfy skaczące z rośliny na roślinę.

Na środku ogromnego lodowiska stał ogromny zamek, w jego bramie był biały fortepian, na którym grała piękną melodię królowa elfów. Dziewczynka wraz z krasnoludkami zaczęła tańczyć na łyżwach w takt muzyki. Nagle nie wiadomo skąd, pojawił się okropny troll z wielką maczugą i z całej siły uderzył nią w łód. Lodowisko zaczęło pękać i wszyscy chcieli się ratować. Basia wystraszona całą sytuacją, miała wrażenie, że leci z prędkością światła w kierunku pięknego, niebieskiego nieba. Już miała za chwilę go dotknąć, gdy..... obudził ją instruktor.

Okazało się, że Basia zemdląła ze strachu po konfrontacji z zaspą śniegu. Gdy zjechała na sam dół, tym razem w asyście instruktora, szybko zdjęła narty i pobiegła przytulić się do swoich rodziców.

- Mamusiu, bardzo przepraszam, że cię nie posłuchałam – wyszeptała zapłakana dziewczynka.
- Już dobrze, nic się nie dzieje – odpowiedziała w opanowaniu mama, która jednak dalej była zła na wybór swojej córki.

Wkrótce rodzice zabrali Basię do pensjonatu, aby mogła odpocząć.

Kalina Szczęsna, kl. 4a

„Zimowe opowieści dziwnej treści”

Był piękny grudniowy poranek. Pierwszy raz od wielu lat spadł śnieg już dziesiątego dnia tego miesiąca. Rodzina Kowalskich planowała wybrać się na przejażdżkę konną po okolicznym lesie. Nikt nie przypuszczał, że stanie się coś takiego. -Martaaa! Musisz jeszcze osiodłać Ducha, a ty sama jeszcze nie jesteś gotowa!- nawoływała pani Dorota, mama Marty – Wszyscy czekamy!

- Już idę! Tylko założę plecak! – tłumaczyła się dziewczynka.

Chwilę później cała rodzinka Kowalskich, czyli pan Jan, pani Dorota, Marta i jej brat bliźniak- Grzesiek, byli już na ścieżce do lasu.

- Musicie uważać. – ostrzegał tata – Jest bardzo mroźnie i gdzieś tam jest lód.

- Tak,tato. Powtarzałeś nam to już milion razy. Przecież wiesz, że jeździmy najlepiej w Polsce – odpowiedział Grzesiek z satysfakcją. – Poza tym Bumerang i Duch są mądre i umieją wyczuć niebezpieczeństwo.

- Mają rację Janie – zaczęła pani Dorota – Nie są już tacy mali. Mają 14 lat, chyba nie zapomniałeś?

Po godzinie jazdy i rozmowach o przygotowaniach do świąt Bożego Narodzenia bliźniaki poczuły jak bliźni instynkt przez nich przemawia:

- Czujesz to co ja? – zapytała szeptem siostra.

Brat pokiwał potakująco głową. Obydwoje myśleli o ucieczce do bardziej tajemniczej części lasu, gdzie można było podziwiać sarny szukające pożywienia, kolorowe ptaki zbierające resztki owoców z drzew, a na ścieżkach nie było widocznych śladów człowieka. Powoli zwalniali kroku, kłus zamienił się w stęp, aż w końcu skręcili gwałtownie w bok i wjechali w wąską dróżkę.

Galopowali w stronę zamrożonego stawu. Nagle poczuł ciepły wiatr. Nie wiedzieli, co się dzieje, bo przecież było pięć stopni mrozu. Marta zamknęła na chwilę oczy, by lepiej poczuć przyjemnie ciepły podmuch. Nagle poczuła, że spada, a Duch razem z nią.

Nastolatka otworzyła oczy. Było jakby ciemniej, a ona znajdowała się na dnie wozu. Rozejrzała się i zobaczyła wstającego konika.

— Duchu, na szczęście nic ci nie jest. – odetchnęła z ulgą.



Coś szybko przebiegło jej przed oczami. To był królik z ogromnym kapeluszem na łebku. Marta usłyszała szepty i z różnych stron wąwozu zaczęły wychodzić jelenie.

– Nic ci nie robią. – zaczął mówić Duch – To moi przyjaciele.

Marta stanęła jak wryta, jej koń mówił.

– Duchu ty umiesz mówić? – zapytała z niedowierzaniem dziewczynka, rozglądając się, czy ktoś nie robi jej głupiego żartu.

– Tak jak my wszyscy. – odpowiedziały chórem jelenie.

– Dlaczego jelenie mówią? – zapytała Marta samą siebie.

– Marto, to nie są jelenie tylko renifery Świętego Mikołaja. – mówił Duch – Widzisz tamten ma nawet czerwony nos, bo to Rudolf.

Po krótkiej rozmowie renifery i królik w kapeluszu zabrali ich do jaskini, która okazała się domem Mikołaja. Gościnne elfy poczęstowały dziewczynkę ciasteczkami i gorącą herbatą z imbirem i zabawiły rozmową o prezentach, które szykują dla dzieciaków. W końcu zaprowadziły ją do pokoju Mikołaja.

- No kochana, nie każdy może zobaczyć Świętego Mikołaja. – powiedział gruby pan z wielką białą brodą. To twoje łóżko. Proszę, odpocznij. Jutro dostarczymy cię do domu, ponieważ dziś nie damy już rady.

Na tym rozmowa się skończyła. Dziewczynka położyła się, otuliła miękkim kocykiem i natychmiast zasnęła.

– Jakie szczęście! Otworzyła oczy! – krzyczała pani Dorota

– Gdzie jestem? Gdzie Duch? Gdzie Święty Mikołaj? – pytała zdezorientowana Marta.

– Spadłaś z urwiska łamago! – śmiał się Grzegorz – a Duchowi nic nie jest.

Czyżby mówiący Duch, renifery, elfy i święty Mikołaj to tylko sen po utracie przytomności? Marta jednak wierzyła, że miała to szczęście i naprawdę poznała ekipę Mikołaja.

Hanna Łoboda, kl. 7a

